Rok II. Lwów, dnia 15 kwietnia 1896. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

NASZE STANOWISKO NA LITWIE I RUSI.

Ilekroć sprawa polska wchodzi w Rosyi na porządek dzienny, czy to w polityce rządu, czy w rozprawach dziennikarskich — występuje zawsze, jako punkt jej główny, określenie stosunku naszego do Litwy i Rusi, czyli do t zw. »krajów zabranych«. Rosyjska opinia publiczna słusznie widzi w tym stosunku najważniejszą przeszkodę, utrudniającą nietylko zasadnicze rozstrzygnięcie sporu narodowego, ale nawet polubowne, czasowe jego załatwienie. Bo istotnie sprawa polska wobec Rosyi jest właściwie sprawą między Polską a Rosyą, odwieczną sprawą o ten wielki obszar sporny, od Bugu i Niemna, a jak twierdzą niektórzy i od Sanu aż po Dniepr i Dźwinę. Zresztą ten przedmiot sporu, do którego w ciągu wieków obie strony wywodziły swoje prawa, zmieniał się niejednokrotnie, zwężał lub rozszerzał. Jeżeli dziś pretensye rosyjskie przekraczają Bug i Niemen i sięgają niemal do Wisły, to niegdyś pretensye polskie dochodziły het za Dźwiną i Dnieprem — do Pskowa i Nowogrodu, do Smoleńska i Trubecka. I podstawy prawne roszczeń obustronnych zmieniały się z biegiem czasu, jak również sposoby rozstrzygania sporu. Rosya w spadku po Moskwie wzięła dowody bardzo wątpliwe, których użyła sto lat temu do pozornego uzasadnienia dokonanego gwałtu. Nie wystarczały one jednak do zapewnienia jej posiadania prawnego, do usprawiedliwienia zaboru, zastąpiła więc je dowodami fałszowanymi i kazuistyką wykrętną. Odwołując się po kolei do rozmaitych instancyj, powołanych różnymi czasy do stwierdzania czynów dokonanych dziś zwraca się nawet do modnej etnografii, żeby uświęciła wyrok ostateczny, uprzednio już ułożony i wprowadzony w wykonanie.

Obszar sporny okazuje się dziś »krajem odwiecznie rosyjskim«, my do niego praw żadnych nie mamy i wszelkich roszczeń zrzec się powinniśmy, jeżeli pragniemy doczekać się jakiejkolwiek zmiany na lepsze w stosunku państwa i narodu rosyjskiego do nas. Tak brzmi kategoryczne żądanie polityków rosyjskich. Wyrzeczenie się roszczeń do Litwy i Rusi oznacza w ich rozumieniu nietylko zaniechanie zupełne wszelkich dążeń politycznych, ale i najskromniejszych praw do zachowania odrębności narodowej i kulturalnej Polaków w kraju zabranym.

Nie mamy bynajmniej zamiaru polemizowania z dziennikami rosyjskimi, podnosimy tę sprawę jedynie dla oświetlenia niektórych jej stron ciemnych i sprostowania poglądów błędnych w naszem społeczeństwie. Poglądy te powstały pod wpływem przygnębienia duchowego w ostatniej dobie naszego życia, a nie spotykając ani przeciwdziałania, ani oceny krytycznej, obałamuciły wielu ludzi, i zgubne ich następstwa zarówno dla świadomości narodowej, jak dla działalności praktycznej, dziś już są widoczne.

Bo nie ulega wątpliwości, iż w społeczeństwie naszem są ludzie, przekonani sami i przekonywujący innych, że zrzec się musimy Litwy i Rusi, że sprawa polska jest tam ostatecznie przegraną. Na naradach ugodowców naszych w Warszawie przemawiali w tym duchu mentorowie petersburscy, a chociaż pogląd taki wywołał podobno oburzenie, zaprzeczyć niepodobna, że ma on dosyć znaczną liczbę zwolenników. Nietylko ugodowcy, ale i opozycyoniści i rewolucyoniści, ci ostatni zwłaszcza, silniej niż inni podkreślają konieczność i nawet obowiązek moralny tego rodzaju abdykacyi dobrowolnej, chociaż inne powody do niej wynajdują.

Biorąc rzeczy praktycznie, żądanie zrzeczenia się praw czy roszczeń do Litwy i Rusi jest poprostu do wykonania niemożliwem. Kto się ma zrzekać, za kogo, za siebie tylko, czy za cały naród polski, jaką wartość i moc obowiązującą może mieć takie zrzeczenie się i w jaki sposób je zrobić należy? Czy złożyć mamy uroczyste, tysiącami podpisów opatrzone zapewnienie, czy też na dane hasło wszyscy Polacy na Litwie i Rusi mają zacząć mówić po rosyjsku, a może wystawić na sprzedaż majątki i następnie przenieść się do Królestwa, a może przyjąć dobrowolnie prawosławie?

Nie ma i być nie może takiej formy działania praktycznego, któraby zrzeczeniu się naszemu nadała wartość polityczną w oczach rządu i narodu rosyjskiego. Rozprawianie więc o tem byłoby tylko śmieszną i niedorzeczną zabawą, gdyby nie znieprawiało jednocześnie naszej świadomości narodowej, nie osłabiało naszej siły czynnej, którą właśnie w zaborze rosyjskim na kresy wschodnie kierować należy.

Rezultatem takiej abdykacyi chociażby tylko w świadomości własnej dokonanej, jest lekkomyślne pozbywanie się ziemi, zaniechanie wszelkiej pracy kulturalnej, opuszczanie stron rodzinnych przez inteligencyę zawodową, pogrążanie się w bezczynności zupełnej, słowem haniebne marnowanie kilkuwiekowego dorobku narodowego, co jest objawem, niestety, dosyć powszechnym na Litwie i Rusi.

Bo tam właśnie na kresach program abdykacyi najwięcej ma wyznawców, wskutek cięższych warunków bytu i niższego poziomu kultury politycznej i umysłowej. Rozwielmożnione w umysłowości współczesnej pojmowanie mechaniczne zjawisk i stosunków społecznych daje mu uzasadnienie. Kraj nie jest etnograficznie polskim — nie jest więc naszym, różnica w tem tylko

zachodzi, że jedni radzą zrzec się go na rzecz Rosyi, drudzy na rzecz Litwinów i Rusinów. Naturalnie, to drugie rozwiązanie sprawy jest czystą fantazyą przyszłości.

Niewątpliwie sprawa narodowościowa, czyli mówiąc dokładniej, określenie w zasadzie i w praktyce wzajemnego stosunku narodowości, w kraju zabranym mieszkających, jest niezmiernie ważnem zadaniem naszej polityki narodowej. Ale każda polityka liczyć się powinna przedewszystkiem z rzeczywistością, z faktami istniejącymi. Takim faktem, na którym w działalności opierać się musimy, jest istnienie pewnego obszaru terytoryalnego, który stanowił i do dziś dnia stanowi odrębną całość polityczną. Są w tej całości bezwątpienia odrębności wewnętrzne bardzo znaczne, są przeciwieństwa wyraźne, ale spaja je silnie i jednoczy tradycya wspólnego życia politycznego w ciągu wieków, tradycya wspólnej kultury oraz wspólność interesów moralnych i materyalnych. Uznaje fakt ten nawet rząd rosyjski, stosując do całego obszaru ziem polskich system praw wyjątkowych.

Polityka nasza wobec Rosyi uwzględniać musi zawsze całość tego obszaru, uregulowanie zaś stosunków narodowościowych w jego obrębie jest wyłącznie sprawą naszej polityki wewnętrznej. Zabawką dziecinną jest sortowanie ludności, jak owiec w stadzie, według znamion etnograficznych, z pominięciem wszystkich innych czynników, kształtujących narodowość polityczną i kulturalną. Rozumie to chłop białoruski lub małoruski na pograniczu, który mówi, że pochodzi »z Polski«, rozumie kacap, który przyjechawszy do Mińska lub Berdyczowa, powiada, że »do Polski« przybył, ale często nie pojmują tego ludzie inteligentni, których umysłowość spaczyła doktryna.

Tacy ludzie wyobrażają sobie, że nadejdzie jakaś chwila zwrotna, jakiś dzień przełomu, jakiś termin regulacyi stosunków narodowych, kiedy odbędzie się podział obszarów terytoryalnych według przynależności etnograficznej. Pomijamy ten wzgląd, że podział ścisły byłby niemożliwym, bo tylko w stanie pierwotnym ludzie tworzą zwarte grupy plemienne, zaś narody mniej lub więcej ucywilizowane pomieszały się już oddawna, chociaż zachowały swoje właściwości odrębne. Zaznaczamy tylko, że w odmienny sposób odbywać się muszą zmiany w układzie stosunków politycznych na Litwie i Rusi. Zmiana może nastąpić albo wskutek wojny dla nas pomyślnej i w tym wypadku rezultatom jej odpowiadać będą granice polsko-rosyjskie, albo wskutek rozwoju postępowego urządzeń państwowych rosyjskich. Rozwój ten w państwie rosyjskiem iść musi drogą decentralizacyi i rozszerzenia samorządu miejscowego, przy zmianie w kierunku liberalnym ustaw zasadniczych. Wtedy zaś żywioł polski, jeżeli zachowa siłę żywotną, odzyskiwać zacznie stopniowo należne mu stanowisko, wtedy okaże się dowodnie, że sortowanie etnograficzne jest mrzonką, niepodobną do urzeczywistnienia.

Przypuśćmy np. że gubernia wileńska otrzymuje wraz z innemi samorząd i sejmiki ziemskie i że równocześnie nastąpi równouprawnienie językowe. Gdyby nawet Polacy nie mieli przewagi liczebnej w instytucyach autonomicznych, to jaki język musiałby być przyjęty w obradach? Polaków jest w tej gubernii 18% —19%, prawie tyle żydów, a reszta ludności dzieli się na dwie mniej więcej równe grupy, litewską i białoruską. Żadna z nich nie ma większości, ani tytułu do przewodnictwa, pozostawałby więc tylko wybór między językiem polskim lub rosyjskim. Przytoczyliśmy umyślnie ten przykład dowolny, chociaż na danych realnych oparty, bo on nietylko oznacza niemożliwość stosowania w praktyce zasady etnograficznej, ale zarazem jasno stawi sprawę, że »kraj zabrany« politycznie może być jedynie albo polskim, albo rosyjskim.

Tertium non datur — przynajmniej w zakresie możliwych przewidywań politycznych. Polityka nie jest umiejętnością wróżenia zmian w odległej przyszłości. Punktem wyjścia dla jej rozumowań, podstawą dla jej działań może być tylko istniejący stan rzeczy, rzeczywisty układ stosunków. Z tego wątka powinna snuć kombinacye dalszego rozwoju, nie wybiegając zbytecznie naprzód, granicą przyrodzoną jej przewidywań i zamiarów jest okres życia jednego pokolenia. Nie wiemy i nie możemy wiedzieć w jakich warunkach działać wypadnie przyszłym pokoleniom i jakie one same będą.

Rząd rosyjski i opinia publiczna rosyjska wyraźnie stawiają tak sprawę, jak wyżej zaznaczyliśmy. Przyznają otwarcie, że jedynie żywioł polski jest dla nich niebezpiecznym w tym kraju, który starają się »odpolszczyć« ale tylko politycznie, bo etnograficznie nigdy te ziemie polskiemi nie były, chociaż wpływom polskim ulegały, i gdyby pod tym względem „odpolszczać« je chciano, pozostawionoby narodowościom ruskiej i litewskiej możność swobodnego rozwoju. Tymczasem rozwój ten utrudniono wszelkimi środkami, i kategorycznie zapowiedziano Litwinom i Rusinom, że powinni stać się Rosyanami.

Przyjrzyjmy się teraz sile liczebnej oraz zasobom umysłowym i materyalnym żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, ażeby zdać sobie sprawę z jego znaczenia politycznego. Ma się rozumieć, nie będziemy się wdawali w szczegóły, tymbardziej że poprzestawać musimy na danych bardzo nieokreślonych i niepewnych.

Na całym obszarze ziem ruskich katolicyzm jednoznaczny jest z polskością. Stosuje się to nietylko do Wołynia, Podola i Ukrainy, ale i do Białej Rusi i wogóle ziem polskich, które niegdyś do W. Ks. Litewskiego należały. O wyjątkach przy sposobności wspomnimy i uwzględnimy je przy obliczeniu ludności polskiej.

Według rubryceli, wydawanych corocznie w każdej dyecezyi przez władzę duchowną, było katolików:

Na Wołyniu	259.477	czyli	10.53%	ludności
» Podolu	259.477	»	9.79%	
» Ukrainie	102.867	»	3.20%	

ogółem w t. zw. guberniach południowo-zachodnich 621.421 czyli 7.42% ludności. Pewna część tej cyfry odpada na katolików Niemców i Czechów, ale natomiast sporo jest Polaków protestantów a nawet prawosławnych, przymusowo nawróconyrh. Tych ostatnich stosunkowo jeszcze więcej znajdziemy w guberniach litewsko-ruskich.

W gubernii grodzieńskiej naliczono 368.658 katolików, co stanowi 24.06% ludności. W trzech powiatach sokolskim, bielskim i białostockim (dawne województwo Podlaskie) Polacy mieszkają zwartą masą.

Na Białej Rusi liczą rubrycele katolików:

W gub. mińskiej	206.273	czyli	11.08%	lud
» mohylowskiej	48.635	»	3.43%	»
» witebskiej	351.074	»	25.65%	»

ogółem 604.982 czyli 13.04% ludności. Dodać jednak trzeba, że z tej liczby odpada około 180, a może nawet 200.000 Łotyszów katolików w gub. witebskiej, przybywa zaś kilkanaście tysięcy Polaków protestantów i mahometan, oraz znaczna liczba prawosławnych,

przymusowo nawróconych. Wprawdzie między katolikami jest sporo Białorusinów, religia jednak ma tu tak wielkie znaczenie, poniekąd dzięki polityce rządu, że uważają się zwykle sami za Polaków i politycznie można ich niewątpliwie do Polaków zaliczać.

Trudniej na podstawie wyznania określić narodowość w guberniach wileńskiej i kowieńskiej. W pierwszej liczą rubrycele katolików 833.255 czyli 60%, w drugiej w okrągłej cyfrze 1,220.000 czyli 76%. Nadmienić trzeba, że według danych statystyki poborowej w gub. wileńskiej procent rekrutów katolików wynosił 66%, a nawet w r. 1887 78%, a w kowieńskiej 79 i 81.5%. Według dawniejszych danych urzędowych Polacy stanowili w gub. wileńskiej 18—19% ogółu ludności, przypuszczając że stosunek ten nie wiele się zmienił, możemy liczyć około 260.000. Statystyka urzędowa podaje tylko 4% Polaków w gub. kowieńskiej, jak wykazał jednak niedawno w *Przeglądzie powszechnym* p. Witort, do narodowości polskiej trzeba zaliczyć wszystkich katolików pochodzenia szlacheckiego i ogromną większość mieszczan tegoż wyznania, czyli 10 12% ludności, co wyniesie 160—190.000.

Ludność katolicka 9 gubernij kraju zabranego w liczbie 3,648.000 stanowi z górą 20% ogółu mieszkańców. Stosunek wypadnie większy, jeżeli zrobimy pewne »sprostowanie granic«, mianowicie wyłączymy gubernię mohylewską, którą należy uważać za straconą dla politycznych wpływów polskich, oraz powiaty horodecki, newelski, siebieski i wielicki gubernii witebskiej, w których procent Polaków nie przekracza 2%. Wówczas wypadnie nam około 23% katolików, Polaków zaś około 1½ miliona. Pozostałe z górą dwa miliony katolików związane są najżywotniejszymi interesami swymi z dążeniami politycznemi żywiołu polskiego, do którego, jak już nadmieniliśmy zaliczyć też trzeba pewną liczbę wyznawców innych religii.

Liczba Polaków, a nawet liczba katolików nie oznacza jeszcze dokładnie siły wpływów polskich. Pamiętać trzeba, że najmniej 10% Polaków w kraju zabranym należy do warstwy inteligentnej, oraz o tem, że znajomość języka polskiego jest tam powszechną. Ogromna większość żydów (około 2½ miliona) zna jako tako język polski, włada nim również spory procent ludności ruskiej i litewskiej. Można przyjąć bez pochyby, że znacznie więcej niż połowa mieszkańców zabranego kraju rozumie i mówi po polsku.

Już przed 1863 r. pewna, dosyć znaczna część większej własności ziemskiej przeszła w ręce rządu i Rosyan. Katarzyna II rozdała rozległe królewszczyzny na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie. Po r. 1831 wiele majątków polskich rząd skonfiskował. Szlacheckie rodziny małoruskie, których dosyć było na Ukrainie, a nawet niektóre rodziny polskie zrosyjszczyły się już w pierwszej połowie tego wieku. Naturalnie po r. 1863 wskutek konfiskat i sprzedaży przymusowych zeszczuplała znowu własność polska, a ukazy, zabraniające Polakom nabywania ziemi, niedawno powtórnie obostrzone, systematycznie obszar jej zmniejszają.

Oto niektóre dane, dotyczące własności ziemskiej na Ukrainie, gdzie już przed powstaniem sporo majątków należało do Rosyan. Obecnie obywatele ziemscy Polacy posiadają w gubernii kijowskiej 810 majątków, których obszar wynosi 780.029 dziesięcin *). Własność polska stanowi około 32% ogólnej liczby (2466) i 46% ogólnej przestrzeni majątków większych (1679.508 dzies.) Od roku 1872 stracili Polacy 324 majątki, czyli 523.233 dzies. ziemi, przeciętnie rocznie sprzedawano 14 majątków, 27.140 dziesięcin. Dodać trzeba, że na Ukrainie gospodarstwa wogóle lepiej się opłacają niż w innych częściach kraju zabranego, pomimo to własność polska od r. 1872 straciła tam więcej niż 40% obszaru, a od 1863 z pewnością 50%. Na Wołyniu i Podolu stosunek tej własności jest dla nas korzystniejszy, stanowi ona przeszło 50% obszarów dworskich. To samo powiedzieć można o guberniach wileńskiej i grodzieńskiej a tymbardziej o kowieńskiej, tylko na Białej Rusi straty są może większe niż na Ukrainie. Pewna, zresztą drobna część własności ziemskiej tytularnie rosyjskiej w rzeczywistości należy do Polaków, którzy kupili ziemię na imię osób podstawionych, a sporo majątków trzymają w dzierżawie lub w administracyi. Właściciele Rosyanie rzadko gospodarują sami i mieszkają w swoich majątkach, w ziemiaństwie ma więc dotychczas znaczną przewagę żywioł polski.

Sprzedaż ziemi w większości wypadków była koniecznością smutną, ale zdarzało się nieraz, że pozbywano się jej lekkomyślnie, bez potrzeby naglącej. Opinia publiczna na kresach wschodnich okazywała się pobłażliwszą dla sprzedawczyków, niż nawet na zachodnich, a raczej opinii tej niema tam prawie wcale, bo niema ani życia publicznego, ani prasy, ani jakiejkolwiek działalności zbiorowej. W tej dziedzinie stosunków program wyrzeczenia się nabytków kultury polskiej na Litwie i Rusi największe wyrządził szkody.

W ostatnich czasach zauważono, że ludność polska, tracąc posterunki na wsi, coraz liczniej przenosi się do miast. W Kijowie np. wzrosła w stosunku wyższym, aniżeli ogólna liczba mieszkańców. W instytucyach prywatnych, bo do rządowych wstęp Polakom zamknięto, w handlu i przemyśle szukają ci emigranci ze wsi zatrudnienia. Dotychczas jednak przemysł polski bardzo słabo się rozwija, z wyjątkiem cukrownictwa, które na Podolu, Wołyniu, a zwłaszcza na Ukrainie potężnie się rozrosło, a znajduje się przeważnie w ręku Polaków, jako właścicieli, techników i oficyalistów fabrycznych. Brak przedsiębiorczości jest w znacznej mierze przyczyną słabego rozwoju przemysłu, większą nawet może, niż system polityczny rządu, krępujący wszelką inicyatywę osobistą i zbiorową. Mnóstwo Polaków, pracujących w Rosyi i posiadających wystarczające kapitały, mogłoby w stronach rodzinnych z pożytkiem dla siebie i sprawy publicznej działalność wytwórczą rozwinąć, ale na przeszkodzie temu stoi to fatalne zniechęcenie, którego najcięższe warunki bytu usprawiedliwiać nie powinny. Należy wszakże zaznaczyć, że w ciągu kilku lat ostatnich widać pewne ożywienie w dziedzinie kupiectwa i przemysłu polskiego, bardzo słabe, ale rokujące nadzieję.

Pomimo wielkiego przygnębienia i braku wiary w społeczeństwie polskiem na Litwie i Rusi, można jednak powiedzieć, że wszelka praca twórcza i wytwarzająca dotychczas przeważnie jego jest udziałem. Napływowy żywioł rosyjski — to niemal wyłącznie klasa urzędnicza, której głównem zadaniem było niszczenie tego, co kultura polska w ciągu wieków na kresach tych wytworzyła, a obecnie jest tamowanie wszelkiej działalności produkcyjnej, zarówno duchowej jak materyalnej. W ciągu trzydziestokilkoletniej gospodarki bezwzględnej, która znaczną część kraju zamieniła w ruinę, żywioł rosyjski zburzyć tylko umiał zabytki kultury polskiej, ale wzamian nic nie stworzył. Zadaniem jego głównem jest pilnowanie, żeby wszelkiego rodzaju za-

*) Dziesięcina — nieco więcej niż hektar.

kazy ściśle były przestrzegane, ograniczenia dokładnie stosowane. Wszystkie te ślady kultury, którą publicyści rosyjscy nazywają wyłącznie pańską, szlachecką ale która bądź co bądź była pracą cywilizacyjną — to nasze wyłączne dzieło. Niemal wszystko to, co dzisiaj w tej »ruinie« jest czynnem, żywem, płodnem — to także dzieło rąk naszych i naszej myśli. W rolnictwie, w przemyśle, w rękodziełach, we wszelkiej działalności, wytwarzającej, w bankach, kantorach, towarzystwach, słowem w instytucyach, które działalność tę ułatwiają — my, Polacy, przed innymi udział bierzemy. Lekarze, adwokaci, technicy i inni zawodowcy w ogromnej większości są również Polacy. Jedynie cudzodziemcy nieliczni i poniekąd żydzi współzawodniczą niekiedy z nami. Przybysze rosyjscy po za urzędnictwem, czasem tylko handlem się zajmują, a chyba wyjątkowo w innych zawodach wolnych spotkać ich można. Represya i wyzysk — to ich jedyne, znamienne czynności. Wreszcie dodać trzeba masy ludowe, w których zaledwie pierwsze błyski świadomości narodowej drgają, ciemne, politycznie bierne, zgnębione.

I my, mając takie atuty w ręku i takich partnerów, dobrowolnie uznajemy partyę za przegraną i wycofać się chcemy z gry, dla tego że kilkakrotnie z kolei karty źle się dla nas ułożyły? My słuchać mamy rady marnych kramarzy politycznych, którzy, przerażeni groźnym na pozór aczkolwiek nie rozpaczliwym bynajmniej stanem naszych interesów narodowych, radzą nam pośpieszną ich likwidacyę i pozbycie się wszelkich ciężarów, a może tylko bankructwo podstępne. Albo uwodzić się dajemy pomysłom studenckim marzycieli-doktrynerów, którzy swojemi granicami etnograficznemi przekreślają wszystkie nabytki pracy kulturalnej i tradycyi politycznej i nie rachując się z rzeczywistością, chcą żebyśmy ustąpili to, co jest naszem, co trzymamy dotychczas w ręku — na rzecz fikcyi, której prawdopodobieństwa sami oznaczyć nie umieją.

Rozumiemy, że stanowisko narodowości naszej na Litwie i Rusi nietylko w wypadku zmiany stosunków politycznych w Rosyi, ale nawet w niezależnej Polsce musiałoby być innem, aniżeli w dzielnicach rdzennie polskich. Polska niezależna, czy to pod naciskiem konieczności, czy na żądanie innych państw, któreby jej taki warunek przyznania samodzielnego bytu narzuciły — mogłaby zrzec się formalnie części lub nawet całości tych krajów. Ale rozprawianie, teraz o wyrzeczeniu się Litwy i Rusi na korzyść Rosyi, czy na korzyść Litwinów i Rusinów — jest albo niedorzecznością, albo mrzonką. A jedna i druga zarówno są szkodliwe, bo osłabiają wiarę i energię, i tak już nadwątlone.

Kraj ten od pięciu wieków jest naszą własnością, do której wywodzimy się nie na zasadzie praw historycznych, nie mających znaczenia realnego, ale dlatego, żeśmy objęli go w posiadanie krwią i pracą swoją i umocnili się w tem posiadaniu naszą kulturą umysłową i polityczną. Naszem jest niemal wszystko, co ma tam jakąkolwiek wartość trwałą, cywilizacyjną, bo wszystko jest rezultatem polskiej myśli i polskiej woli, polskich instytucyi i obyczajów. Gdyby dziś Rosyanie kraj ten opuścili, jedyną pamiątką ich rządów byłyby tylko cerkwie, fortyfikacye i budki policyjne, oraz licho pobudowane domy urzędowe. Kraj żyje dotychczas zabytkami naszej cywilizacyi i naszą przeważnie pracą dla niej, pomimo strasznych przeszkód dokonywaną.

Dla kraju tego i jego ludności mamy obowiązki nie w znaczeniu ofiary błagalnej za jakieś winy urojone, ale dlatego że interes nasz narodowy wymaga popierania świadomości plemiennej i politycznej Litwinów i Rusinów. Nie przesądzając przyszłości tych ruchów narodowych, ani zmian możliwych kiedyś w układzie stosunków wzajemnych, uznając nietylko w zasadzie, ale i zalecając w działaniu praktycznem popieranie tych dążeń, jeżeli się wrogo dążeniom naszym nie przeciwstawiają, zaznaczamy jednak stanowczo, że politycznie i kulturalnie kraj jest dzisiaj polskim. Niema zaś w tem sprzeczności żadnej, bo wolny, niekrępowany rozwój narodowościowy jest rysem znamiennym naszej obyczajowości i tradycyi politycznej. Sprawa toczy się nietylko o to, czy kraj zabrany ma być polskim, czy rosyjskim, ale właściwie o to — czy ma być politycznie polskim, z równouprawnieniem odrębności narodowych, czy też rosyjskim, z przymusowem sprowadzeniem wszelkich różnic do jednego mianownika i centralizacyą, krępującą wszelką samodzielność społeczną?

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

VIII.

Socyalizm, jego powszechne panowanie; przyczyny tego zjawiska. Wartość moralna socyalizmu. Rewolucyjność umysłów. Bezsilność umysłu wobec zagadnień życia. Brak interesów umysłowych.

Zdaje mi się, że nie popełnię wielkiego błędu, gdy podnosząc prąd główny, panujący w ruchu umysłowym naszej młodzieży, nazwę dzisiejszy okres jej życia — okresem socyalistycznym. Istotnie socyalistyczny pogląd na społeczeństwo, ideały i dążenia tego kierunku pozyskały śród dzisiejszej naszej młodzieży uniwersyteckiej ogromne rozpowszechnienie, przenikając do wszystkich niemal ruchliwszych umysłów.

Gdy dawniej, przed dziesięciu jeszcze laty, zwolennicy socyalizmu stanowili nieliczną garść młodzieży, mocno wyodrębniającą się z pośród reszty zarówno pojęciami, jak zdecydowanym czynnym charakterem rewolucyjnym — dziś ruch socyalistyczny ogarnął szerokie sfery młodzieży, całą niemal jej masę, stał się prądem panującym, ale zato, że tak powiemy, rozcieńczył się, stracił swój ostry, rewolucyjny charakter. Są to zwykłe dzieje każdego nowego prądu, na które u nas złożyło się jeszcze to, że socyalizm nasz nigdy nie był ruchem samodzielnym, zawsze naśladował i naśladuje obce wzory: dawniej czerpał natchnienia z młodej Rosyi, walczącej dynamitem, dzisiaj zaś, gdy tam wzorów nie stało, zwrócił swe oczy ku zachodowi, gdzie ruch zeszedł na tory systematycznej walki legalnej. Z drugiej strony, dzisiejsza młodzież, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, nie ma tego temperamentu, co jej poprzednicy z przed lat kilkunastu; pod wpływem też łagodnego i biernego jej usposobienia wytworzyła się u nas specyalna odmiana socyalizmu, ciekawe zjawisko, które powinno zająć niepoślednie miejsce w patologii prądów umysłowych. W dalszym ciągu zwrócimy na nią bliższą uwagę.

Socyalizm jest kierunkiem umysłowo nader jałowym. Od czasów Marxa istnieje on w postaci skończonej doktryny, tak mało przedstawiającej pola do samoistnej twórczości umysłowej, że przedstawiciele jego od wyjścia »Kapitału« nic prawie nowego nie powiedzieli. Czemuż więc przypisać panowanie jego śród inteli-

gentnej młodzieży, dla której interesy umysłowe powinny mieć pierwszorzędne znaczenie?...

Pierwszą bezwątpienia i najgłówniejszą przyczyną jest wartość moralna socyalizmu. W dzisiejszych czasach, kiedy brutalny egoizm, podniesiony do zasady, zapanował w życiu społeczeństw, kiedy mieszczańska Europa, wyzwoliwszy się z wszelkich wędzideł moralnych, w najbardziej wpływowych sferach przedstawia obraz ostatecznego bodaj upadku. kiedy duszą wszelkich programów politycznych stał się interes, pojmowany w najbardziej poziomy sposób, bądź wypowiadający się szczerze, bądź obłudnie ukrywany pod płaszczykiem tanich frazesów, kiedy przedmiotem literatury pięknej, wyzutej z ideałów, stały się najniższe rodzaje używania życia, kiedy religia prawdziwa pozostała tylko śród szarego tłumu, tracąc w umysłach ludzi oświeconych pierwszą swą podstawę — szczerą wiarę, kiedy jedni zrobili z niej przedmiot dobrego tonu, inni zaś nadużywają jej w błazeńskich grymasach literatury i sztuki, przybierających wielkie miano neochrystyanizmu — umysłom potrzebującym czegoś pozytywnego moralnie, a nie umiejącym stać o własnych siłach, jedyną jaśniejszą perspektywę otwiera ta ewangelia społeczna, prosta, przystępna dla rozumów bardzo nawet niewyrobionych, upraszczająca w naiwny często sposób rzeczy bardzo zawiłe. ale mająca silną podstawę moralną — dobro ludzkości, cel dążeń szczerych, pojmowany w sposób świeży, niezużyty.

Nie może nas tedy dziwić, że młodzież nasza, stojąca pod względem moralnym dość wysoko, posiadająca silnie rozwinięte popędy obywatelskie, a dzięki ogólnemu kierunkowi naszego życia umysłowego przywykła szukać dla wszystkiego natchnień i wzorów nazewnątrz, że ta młodzież znalazła ujście dla swych popędów moralnych w ruchu socyalistycznym.

Niemniej ważną przyczyną szerzenia się ruchu socyalistycznego śród naszej młodzieży jest pewna, żywiołowa niemal rewolucyjność jej umysłów, zastrzegam — umysłów, nie usposobień, bo temperamentów rewolucyjnych śród dzisiejszej młodzieży nie masz. Ruch pozytywistyczny, niezwykle silny swego czasu, dał tak potężny impuls reformatorski młodszym pokoleniom, że działanie jego, acz słabnące stopniowo, dziś jeszcze trwa i utrzymuje w tej młodzieży nieustającą potrzebę przeciwstawienia siebie całemu społeczeństwu, protestowania przeciw czemuś, burzenia czegoś i t. p. Kto przyglądał się uważnie pierwszym stadyom rozwoju »niezależnego« poglądu na świat w umyśle dorastającego ucznia gimnazyalnego, ten musiał zauważyć, że jakaś instynktowna potrzeba protestowania występuje tam pierwej, aniżeli świadomość, przeciw czemu protestować należy. Ta rewolucyjność umysłów będąca spuścizną po »pozytywizmie warszawskim«, dziedzicząca nawet wiele z właściwych jego składników, bezwątpienia coraz mniejszą będzie grała rolę w rozwoju pojęć naszej młodzieży, działanie bowiem raz danego bodźca stopniowo musi słabnąć, dzisiaj jednak ma ona jeszcze znaczenie pierwszorzędne.

Pragnąc sobie wyjaśnić przyczyny rozwoju ruchu socyalistycznego śród naszej młodzieży, nie należy także zapominać, że wszelka siła wywiera wpływ przyciągający, któremu niełatwo jest się oprzeć. Taką siłą przed kilkunastu jeszcze laty była rewolucya rosyjska, która pociągnęła w swe szeregi liczne jednostki z pośród naszej młodzieży i zrodziła u znacznego jej odłamu z trudnością wytępione potem rusofilstwo, taką siłą rosnącą ciągle, jest współczesny socyalizm europejski — nie dziw więc, że porywa jednych w całości, innych zaś oczy przynajmniej ku sobie przyciąga.

Możnaby zwrócić uwagę, iż szerzenie się socyalizmu śród młodzieży nie jest wcale zjawiskiem wyłącznie do naszego społeczeństwa przywiązanem, że ruch ten rozwija się i w innych społeczeństwach, że zatem przyczyn tego zjawiska nie trzeba szukać na miejscu, ale w stosunkach szerszych, wychodzących po za granicę naszego narodowego istnienia. Uwaga ta do pewnego stopnia byłaby słuszną. Istotnie, niema w tem nic dziwnego, że ideały socyalistyczne pozyskują sobie w sferze młodzieży inteligentnej wielu zwolenników — przechylanie się ku tym ideałom widzimy wszędzie, nietylko śród młodzieży, ale i śród ludzi zajmujących wybitne stanowiska w literaturze, nauce i życiu politycznem. Nie może też nikogo dziwić, że temperamenty agitatorskie. zaciągają się w szeregi czynnych bojowników socyalizmu, prowadzą jego propagandę śród mas, organizują robotników i t p. — to także widzimy wszędzie, gdzie tylko warunki ekonomiczne stwarzają grunt odpowiedni dla propagandy, a że u nas warunki te skutkiem pewnego rozwoju przemysłu istnieją, to dziwićby się raczej należało, gdyby socyalizm pewnej ilości ludzi z odpowiedniemi usposobieniami nie fanatyzował i do agitacyi nie popychał. Ale dlaczego cała masa inteligentnej młodzieży, nie mającej w swem usposobieniu odpowiednich warunków, nie zajmująca się wcale propagandą, nie probująca się zbliżać do mas robotniczych, dlaczego ta masa nie poprzestaje na sympatyach dla socyalizmu, na przejęciu się nawet jego ideałami, ale dobrowolnie nakłada na swój umysł pęta doktryny socyalistycznej, wziętej bezkrytycznie, *in verba magistri,* dlaczego w tych kwestyach, w których socyalizm swe zdanie wypowiedział, uznaje je z góry, nie usiłując sprawdzać jego słuszności. dla zagadnień zaś, wykraczających po za granice socyalistycznej kompetencyi, zachowuje przeważnie całkowitą obojętność, dlaczego, postawiwszy sobie za ideał myśleć tak, jak dobrze »spropagowany« robotnik, zatraca zmysł dla zagadnień naukowych, filozoficznych, literackich, obojętnieje dla rzeczy, będących najwyższym wykwitem myśli ludzkiej, dlaczego ci przyszli przodownicy umysłowi swego społeczeństwa, zabiwszy sobie mózgi ćwiekiem doktryny, rozcinającej jednym zamachem węzeł gordyjski najzawilszych zagadnień. które trzeba mozolnie rozwiązywać, dobrowolnie przerabiają się na kulturalnych barbarzyńców — to pozostaje zagadką wyłącznie naszego bytu.

Jak już wyżej wykazywałem. rozmaite przyczyny składają się na szczególny rozwój u naszej młodzieży instynktów obywatelskich, zamiłowania do spraw publicznych, popędu do polityki. Poczynając się wcześnie interesować najbliższemi sprawami publicznemi, przejmując się wszelkiemi dolegliwościami naszego życia zbiorowego, natknąć się ona musi odrazu na cały szereg kwestyi, związanych z naszym bytem współczesnym. Trzeba zaś pamiętać, że napewno w istnieniu żadnego narodu nie tkwi tyle palących a niesłychanie powikłanych zagadnień, co w naszym smutnym żywocie zbiorowym. My mamy do rozwiązania cały szereg kwestyi, nie znanych całkiem innym społeczeństwom: poczynając od ogólnej kwestyi naszego bytu politycznego, obcego ucisku oraz rozczłonkowania narodowego, i od wypływającego stąd całego szeregu zagadnień, dotyczących obrony i rozwoju naszej kultury, umysłowości, ekonomicznego dobrobytu i t. d., mamy kwestye włościańskie, robotnicze, litewskie, ruskie, żydowskie i t. d.,

i t. d. Wobec tego ogromu niesłychanie powikłanych zagadnień stają młodociane umysły, niewytrawne, nie przyzwyczajone do myślenia o rzeczach skomplikowanych, nie zaprawione do samoistnego walczenia z trudnościami, ale, przeciwnie, zmanierowane przez szkołę, zmęczone, wyjałowione, pozbawione tęgości, niezbędnej do starcia się z zagadkami życia, umysły z konieczności leniwe, poszukujące łatwej drogi tam, gdzie sobie trzeba torować przejście z pomocą niesłychanych wysiłków. Zobojętnieć dla palących zagadnień zbiorowego życia nie mogą — zbyt wiele mają w swej organizacyi dodatnich pierwiastków moralnych; wziąć się do samoistnego ich rozwiązywania nie są w stanie, nie mają nawet odwagi w poczuciu swej bezsilności; od starszych pokoleń niewiele się mogą nauczyć, bo one stanęły bezradne, z załamanemi rękami wobec zbiorowej niedoli... Cóż im tedy pozostaje?...

Oto im przynoszą gotewe *panacaeum* na wszelkie dolegliwości społeczeństw ludzkich, socyalizm który rozwiąże wszystkie kwestye, sprowadziwszy je uprzednio do jednej... robotniczej. Podają im doktrynę łatwo zrozumiałą, dostępną, nie wymagającą samoistnego myślenia, nie pozostawiającą żadnych wątpliwości, nad któremi trzebaby sobie było głowę łamać, mającą gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania. Doktryna zjawia się, jako ostateczny ratunek dla gubiącego się w odmęcie zagadnień umysłu, ten więc chwyta ją chciwie i poddaje się całkowicie pod jej panowanie.

W umysłach naszej młodzieży socyalistycznej kwestya robotnicza pokrywa niemal wszystkie inne, a kwestye społeczne i polityczne wogóle zajmują tyle miejsca, że nie starczy go na żadne inne sprawy. Jeżeli porównamy dzisiejszą młodzież uniwersytecką z jej poprzednikami z czasów »pozytywizmu warszawskiego«, to jakżeż ubogo nam się ona przedstawi! Gdy w owych czasach śród młodzieży panował niesłychanie żywy ruch umysłowy, gdy ścierały się zdania w najrozmaitszych sprawach, gdy się interesowano wszechstronnie życiem, nauką, literaturą — dziś, patrząc na młodzież, ma się takie wrażenie, jakby to nie byli ludzie, ale manekiny, pozbawione sądu, nie posiadające żadnych interesów umysłowych, wygrywające jednę i tę samą śpiewkę. Naturalnie, pierwszej przyczyny takiego stanu rzeczy nie należy upatrywać w opanowaniu umysłów przez ruch socyalistyczny, bo, jeżeli z jednej strony zamknięcie się umysłu w granicach doktryny socyalistycznej zacieśnia go niewątpliwie i wypacza, to z drugiej, bezwzględne panowanie doktryny byłoby niemożliwe, gdyby umysły dzisiejszych pokoleń naszej młodzieży posiadały więcej żywotności, gdyby nie były pozbawione wszelkich pierwiastków twórczych.

Tylko brakiem żywotności umysłu i biernością charakteru można objaśnić wielce rozpowszechnione chorobliwe zjawisko, nad którem zastanowię się bliżej w artykule następnym, a które pozwolę sobie nazwać *socyalistycznym dekadentyzmem.* *R. Skrzycki.*

Z WYCHODZTWA POLSKIEGO W EUROPIE.

II.

Że ukazanie się socyalizmu na wychodzczej arenie zelektryzowało podupadłą na duchu emigracyę polską, jest to fakt zaprzeczeniu nie ulegający. Powołało ją ono do przeciwdziałania zrazu miękkiego, niezawsze właściwego, często obłędnego, lecz się stopniowo wzmagającego i regulującego. Ukazało się i pisemko, *Kuryer paryski,* przez A. Reiffa w duchu patryotycznym wydawane, nieudolnie redagowane, lecz dobrych nie pozbawione chęci i zasad demokratycznych trzymające się mocno. Towarzystwa polskie w Szwajcaryi ścisnęły szeregi swoje; z łona ich wyszła agitacya, w której zasługi największe położył ś. p. Ludwik Michalski i która, rozwijając się, przepołowiła agitacyę socyalistyczną na kosmopolityczną i narodową. Do spółki z tą ostatnią, poniekąd za jej podnietą, rozpoczęły się organizacyjne starania i zabiegi, rozłożone na warstaty. Zamanifestował się ruch. Słyszeć się dało hasło: Skarb narodowy.

Hasło to oddawna na emigracyi pokutowało pod nazwą »funduszu żelaznego«, zakładanego najczęściej »w zasadzie«, niekiedy w rzeczy, przez każde towarzystwo, każde kółko, każdą grupę. Gdy jednak dochody podatkowe lub składkowe nie starczyły na opędzanie potrzeb bieżących, zaciągano w funduszach żelaznych pożyczki, — te je wyczerpywały i fundusze owe znikały wraz z rozwiązywaniem się towarzystw, kółek lub grupek. Myśl ta poważniej podniesioną została przez istniejące przed wojną r. 1870 »Zjednoczenie«. Zarząd Zjednoczenia począł był ściągać fundusze, zanim je atoli zdołał należycie zabezpieczyć, nadeszły wypadki, które tak Zjednoczenie, jakoteż kilka czy kilkanaście tysięcy fr., złożonych na Sk. N., z powierzchni ziemi zdmuchnęły.

Myśl ta zawitała nanowo w latach osiemdziesiątych równocześnie w Paryżu i w Szwajcaryi. Giller przerzucił ją do Ameryki północnej, do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyjęcie znalazła w jednej z poważniejszych tamecznych organizacyi, w Związku Narodowym.

Znaczenie Skarbu Narodowego wyświetlone jest dostatecznie, nie będę przeto powtarzał, co we względzie tym powiedzianem już zostało; ograniczę się do wykazania jednej tylko, znamionującej tę instytucyę właściwości: jej charakteru wiązadłowego.

Pod naciskiem potrzeby zorganizowania się wynikła potrzeba związania klejącej się organizacyi węzłem materyalnym, dotykalnym, zrozumiałym, wzmacniającym te węzły, które dawniejszym służyły organizacyom. Towarzystwo demokratyczne spajały zadania parlamentarne: Centralizacya w formie wniosków dawała sekcyom do rozstrzygania kwestye polityczne, społeczne, administracyjne, militarne; sekcye nad niemi obradowały, jedne z drugiemi dyskutowały i czynność ta utrzymywała pomiędzy niemi czucie organizacyjne, zestrzeliwując się w zarządzie naczelnym. Sposób ten nie nadawał się już po r. 1871 z powodu braku ufności do samej siebie, jakiego emigracya, wskutek przehuczałych nad jej głowami zdarzeń, doznawała. Kwestye socyalne stanowiły specyalność, interesującą jeno socyalistów a przytem lepiej do studyowania podawaną przez socyalistyczne stronnictwa zagraniczne, aniżeli przez ich naśladowców, przybywających z Polski i przymykających zanadto do socyalistów rosyjskich. To zwłaszcza ostatnie zgrzytem się odzywało w duszach tych wychodźców, w których wspomnieniach świsty kul moskiewskich główną odgrywały rolę. Wstrętem ich przejmowało przymierze, żadnej nie dające rękojmi, nie mogące bowiem liczyć na ratyfikacyę ani polskiego ani rosyjskiego narodu. Podporządkowywanie się przeto socyalistów polskich pod rosyjskich pozbawiłoby klejącą się organizacyę sił młodych, gdyby nie ustępstwo ze strony nazywającego się »narodowym« odłamu, który

przyjął program patryotyczny i do działalności organizacyjnej przystąpił.

Pomijam nacisk, jaki we względzie organizacyjnym napływał z kraju, gdzie po próbach takich, jak »praca organiczna«, jak »praca od podstaw«, jak przystosowywanie doktryn pozytywistycznych do polityki, jak wreszcie urabianie socyalistycznych w szkołach programów, okazała się potrzeba działania w porozumieniu z emigracyą.

Odczucie potrzeby tej przez emigracyę przejawić się musiało: — przejawiło się dwojako, stosownie do sfer, jakie się wytworzyły za sprawą stosunków miejscowych. W Paryżu, w atmosferze literacko-edukacyjnej, zlepiło się kółko, nazwane przez nie należących do niego »batignolskiem«, które zawiązało w łonie swojem »Komisyę Skarbu Polskiego« i założyło pismo, *Głos polski*. W tymże czasie *Kuryer paryski*, nabyty przez Michalskiego, stał się pod zmienioną redakcyą i pod tytułem *Wolne Polskie Słowo*, organem organizacyi polskiej w Szwajcaryi, pozostającej już w porozumieniu z działalnością krajową i podążającej do rozszerzenia ram organizacyjnych po za granicami Szwajcaryi. Dwa te zawiązki przez czas jakiś spółzawodniczyły ze sobą. Batignolski postawił się nakształt widomego sztandaru, wyczekującego na ochotników, którzyby się przy nim szeregowali i za jego wskazówkami szli; szwajcarski ochotników powoływał, ściągał i naradzał się z nimi. Jeden był działaniem z góry na dół; drugi — z dołu do góry. Po paruletniem spółzawodniczeniu szala się na stronę tego drugiego przechyliła: obok kółka batignolskiego zawiązał się w Paryżu »Związek narodowy polski we Francyi« i, wespół ze »Zjednoczeniem towarzystw polskich w Szwajcaryi«, na zjeździe zwołanym do Zurichu w setną, ważną konstytucyi 3 Maja rocznicę, założył zręby »Związku Wychodztwa Polskiego w Europie«.

Na zjeździe tym, w którym udział wzięli starzy demokraci i mocno socyalizmem — socyalizmem narodowym — zabarwiona młodzież, stanowiąca wychodztwo czasowe, omówione zostały główne linie organizacyi, główne zasady ustawy związkowej i ustawy skarbowej, których ułożenie i wykończenie powierzono zarządowi Zjednoczenia towarzystw polskich w Szwajcaryi. Z zadania tego zarząd wywiązał się prędko i dobrze. Obie ustawy zostały wygotowane do końca roku i, przyjęte na zjeździe grudniowym w Genewie, niezwłocznie weszły w życie. Pierwsza, związkowa, zbudowała organizacyę wedle modły szwajcarskiej na podstawach federalistycznych, zapewniających zupełną autonomię związkom okręgowym, towarzystwom, grupom i członkom pojedyńczym, związanym spólnością celu w odniesieniu do Polski, celu, którego wyrazem jest Skarb Narodowy. Ustawa skarbowa określa bliżej cel i zadania, organizuje pobory, ubezpiecza fundusze, zapewnia dla nich nadzór i kontrolę i reguluje rozporządzalność, mającą na widoku nie co innego, jeno »pieniężne popieranie sprawy polskiej i narodowego ruchu w jego usiłowaniach, dążących do obrony i zdobywania praw narodowych«. Utrzymywanie na rzecz Skarbu agitacyi obowiązuje Związek Wychodztwa, specyalnie zaś zarząd jego „*Wydział wykonawczy*", wybierany corocznie przez delegatów towarzystw, wchodzących do składu związkowego; zjazd delegatów pełni funkcyę prawodawczą w odniesieniu do Związku Wychodztwa.

Najznamienniejsza ustawy skarbowej właściwość wyraża się przez to, że Skarb Narodowy otrzymał charakter i znaczenie instytucyi stałej, pozostającej pod pieczą „*Komisyi Nadzorczej*" składającej się z członków pięciu, wybranej przez Związek Wychodztwa i następnie dobierającej się w razie śmierci lub dymisyi, którego z członków. Rozporządzalnemi są $^2/_3$ odsetek rocznych, gdy fundusz skarbowy dójdzie wysokości 100.000 franków. Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego (§. 22 Ust. Sk. Narod. Polsk) może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego r. 1862«. Do komisyi należy *rozpoznawanie* takiej organizacyi i udzielanie jej subsydyów na działalność, bez wglądania w szczegóły. W warunkach, w jakich Polska, pod rządem zwłaszcza rosyjskim zostaje, potrzebie popierania obrończych ruchów narodowych nie można było inaczej uczynić zadość.

Przyjęte przez Zw. Wychodztwa ustawy związkowa i skarbowa poczęły obowiązywać od r. 1892. W tymże roku wybraną została Komisya Nadzorcza; Rada zaś Muzeum Nar. Polskiego w Rapperswylu, której członków czterech na pięciu weszło do składu Kom. Nadz., przyjęła Skarb Narodowy w depozyt. I w depozycie tym, pod strażą pamiątek, świadczących o ojczyznie naszej i o przydatności jej cywilizacyjnej, ten po groszu, po centymie wydobywany z zatraty posag Polski, ten jej majątek powoli rośnie. Dzięki większym datkom, złożonym przez Michalskiego i Jerzmanowskiego, dzięki wlaniu do wspólnego składu funduszów, zebranych przez Komisyę paryską i Związek Narodowy w St. Zjedn. Półn. Ameryki, dzięki gorliwym zabiegom i staraniom wychodźców polskich w Europie, zwłaszcza zaś w Ameryce, majątek ów od roku bez mała przekroczył cyfrę stu tysięcy. Przekroczył i wzrasta ciągle w charakterze instytucyi, wyobrażającej obecność sprawy polskiej w Europie, śród przygłuszających ją w tym momencie spraw, obecność jej w takim nawet razie, gdyby emigracya polska wymarła i zanikła, albo też — co gorzej, zapomniała o swojem znaczeniu i o swoich względem kraju ojczystego obowiązkach.

Ostatnia ta ostateczność nie zagraża; wychodztwo jednak polskie w Europie chwalić się nie może tą energją, z jaką około sprawy publicznej chodziła emigracya z r. 1831, zasilana młodemi siłami, napływającemi z kraju raz gromadnie w skutek wypadków r. 1846, r. 1848, r. 1863, znów w mniejszej liczbie, niekiedy jednostkami pojedyńczo zbiegającemi od srożących się prześladowań komisyi śledczych, ścigających prawdziwe i mniemane spiski. Tego rodzaju zasiłków emigracya nie otrzymuje obecnie. Wychodztwo, napływające skutkiem ruchu ludności, przedstawia materyał sypki, składający się z turystów, przemysłowców, kupców, artystów i uczącej się młodzieży, śród której trafiają się od czasu do czasu osobistości skompromitowane robotami socyalistycznemi. Osobistości te nadają młodzieży akcent, wyosabniają, rozbijają ją na kółka i uniezdolniają do spólnej, poważnej, wychodźczej działalności. W Paryżu kółka uczącej się młodzieży w liczbie kilku szlusują jedne z prawej, drugie z lewej strony, do zogniskowanej grupki, wydającej pismo *Przedświt*. Niewielka z nich pociecha; nie obwiniajmy ich jednak, stosują się one bowiem do ogólnej kółkowatości, jaka zapanowała śród wychodztwa polskiego w stolicy Francyi. Kółka i kółka. Jedno, wysokopienne, ilustrowane nazwiskami Branickich, Potockich, Radziwiłłów i t. p., proteguje niepotrzebujący protekcyi jego kościół, a nie wspiera zakładu św. Kazimierza, opiekującego się starcami i sierotami polskiemi; drugie bawi się w zawiązywanie to-

warzystw filantropijnych ze szkodą tegoż zakładu; trzecie przylgnęło do szkoły batignolskiej, zamknęło się w niej i wychowuje zfrancuziałe dzieci Polaków w pozostającym w stanie *pii desiderii* celu przerabiania tych dzieci na Polaków; czwarte przyjmuje datki na Skarb Narodowy i ze wzorową skrupulatnością do depozytu je odsyła; piąte przyjmuje datki na weteranów i inwalidów walk narodowych i nie wie, co zrobić ze znacznym, jaki się w ręku jego zgromadził funduszem, gdy inwalidów i weteranów nie stanie; szóste stręczy przybywającym rzemieślnikom robotę; siódme kształci i poleca guwernantki; ósme szkołę batignolską podpiera z boku i wydaje w języku francuskim pismo, które czytelników nie wielu posiada; dziewiąte czuwa nad grobami polskimi; dziesiąte, jedenaste, dwunaste i t. p., noszące nazwy Misyi, Konferencyi męskiej i żeńskiej. Dobroczynności dam i t. p. ruszają się w granicach nazwami zakreślonych; dwudzieste, trzydzieste i t. d. zbierają się po mieszkaniach prywatnych i po kawiarniach dla herbatki, dla rozgrywania się w domino o kawy z »ptiwerkiem« i dla tym podobnych celów. Kółka i kółka. Śród nich sprawa polska rozłazi się, odkładana na później, na kiedyś, gdy rzeczpospolita francuska otrząśnie się z przyjaźni moskiewskiej, nakazującej jakoby odkładanie na jutro zajmowania się bieżącemi w politycznym sensie Polski potrzebami.

Zajmowanie się niemi, czuwanie nad zadaniem emigracyi wziął był na siebie Związek Narodowy we Francyi. Inicyatywa wyszła z Paryża przed setną konstytucyi trzeciomajowej rocznicą. Znalazła ona odgłos w stolicy i na prowincyi. Związek czas jakiś — lat kilka — funkcyonował prawidłowo; budził nawet nadzieję, że obejmie kierownictwo działalnością emigracyjną, co było dla wszystkich towarzystw, grup i członków Zw. Wychodźtwa rzeczą pożądaną. Niestety, nadzieja zawiodła. Związek paryski uległ rozkładającemu wpływowi kółkowacizny i sam się w kółko zmienił, tem się różniące od kółek, kręcących się w zakresach edukacyjnym i filantropijnym, że te coś przecie robią, on zaś, mając przed sobą czynność najważniejszą, ogniskową, regulatorską, nie robi nic. Opieszałość, jaką się w latach ostatnich odznaczył jego zarząd, złożony z osobistości zacnych, rozumnych i pewnych, doszła takich rozmiarów, jakich żadna opieszałość dójść nie potrafi. Dawał znać o sobie dwa razy do roku: urządzał niekoniecznie zawsze odpowiednio obchody rocznic listopadowej i styczniowej. Po za tem — nie było go. Nie zwoływał żadnych wieców; nie odbywał żadnych narad; nie ogłaszał żadnych sprawozdań; — naciskany wymawiał się bądź obojętnością ogółu, bądź też rządów francuskich dla sprawy polskiej nieprzyjaźnią, nakazującą ostrożność. Ostrożność jednak nie przeszkadza zajmować się nią pod rządami rosyjskimi, które sprawie polskiej stokroć bardziej nie sprzyjają, aniżeli francuskie. Wymówka ta przeto służyć nie może. Jedno, co zdaniem mojem usprawiedliwia do pewnego stopnia Polaków-paryżanów, to rozleniwienie kółkowe, nie dopuszczające patrzenia na dalszą, aniżeli długość własnego nosa, odległość. To ich usprawiedliwia, więcej nic. Dzięki tej chorobie osobistości, których moralna i intelektualna wartość wszelkie daje rękojmie, chowają się, usuwają od roboty, czekającej na przyjście jakiegoś mesyasza, co by te kółka ze stanu senliwości wyprowadził, rozruszał, ożywił, zogniskował i zrobił z nich rodzaj gospody polskiej, garnącej do siebie przesypujących się niby piasek przybyszów i karmiącej ich myślą polską, polską ideą.

Doszło do tego, że takiego Mesyasza wyglądać należy. Ale tylko w Paryżu We Francyi choroba kółkowa nie ogarnęła prowincyi; lecz zato prowincya, z wyjątkiem miejscowości kilku (Lyon, St. Etienne, etc.) wyludniła się z emigracyi polskiej. Osobistości pojedyncze, żywo się sprawą ojczystą interesujące, zgłaszają się ztąd i zowąd. W Londynie emigracya posiada ognisko (Tow. polskie) ruszające się W Szwajcaryi, w Bułgaryi organizacya się trzyma; w Rumunii się urabia; z południowej Ameryki, z dalekiego Wschodu związki miejscowe doszlusowują do Związku Wychodztwa; we Włoszech wychodztwo polskie znaku życia nie daje; W Niemczech na pasku klerykalnym idzie W tym stanie, acz pod względem ilościowym nie świetnym ale organizacyjnie ześrodkowanym i uregulowanym, Związek Wychodztwa pełnić może funkcyę, jaką obecne bytowania Polski warunki na wychodztwo polskie wkładają.

Z. F. M.

Sprostowania. W Nr. 7, w części I powyższego artykułu wkradły się następujące błędy drukarskie:
str. 150, szp. 2, wiersz 19 z góry zamiast *fałszami* winno być *fałszowaniem* — str. 151 szp. 1, wiersz 14 z góry zamiast *to* winno być *ten* — str. 151, szp. 1, wiersz 16 z dołu zamiast *żywszego w Galicyi*, winno być *żywszego, w Galicyę* — str. 151, szp. 2, wiersz 1 z góry zamiast *obronić* winno być *obejść;* — str. 151, szp. 2, wiersz 20 z dołu zamiast *so*ʻ*yaliści.* winno być *socyaliści,*—.

Z CAŁEJ POLSKI.

Stosunek duchowieństwa do sprawy narodowej i ludu w zaborze pruskim. Artykuł *Gazety toruńskiej.* Niebezpieczeństwo polityki ugodowej w zaborze rosyjskim. Walka duchowieństwa w Galicyi z dążeniami ludowemi i możliwe skutki tej polityki.

Sprawa stosunku duchowieństwa katolickiego do potrzeb i dążeń narodowych, a właściwie do potrzeb i dążeń ludu polskiego zarysowuje się wyraźniej w dzielnicach naszych pod panowaniem pruskiem, aniżeli w pozostałych zaborach, wszędzie jednak zaogniać się zaczyna, co ze względu na jednoczesność tych objawów w warunkach zupełnie odmiennych, wskazuje, że muszą mieć one wspólną przyczynę. Zdaniem naszem tą przyczyną jest prowadzenie przez duchowieństwo a raczej przez wyższą hierarchię polityki własnej, samodzielnej, którą nazywają rozmaicie klerykalną, katolicką, ultramontańską, kościelną, ale która w istocie swej jest jednakową we wszystkich krajach, chociaż różną w formie. I dawniej wprawdzie kościół wywierał wpływ znaczny, często nawet przeważny na sprawy międzynarodowe i na politykę wewnętrzną państw katolickich lub mających ludność katolicką, ale czynił to popierając pewne dążenia, sprzyjając pewnym stronnictwom, których działalność była korzystną dla jego interesów doczesnych lub celów idealnych. Teraz zaś kościół swoim interesom pragnie podporządkować wszelkie inne interesy polityczne, ująć w swoje ręce ster ich w każdym kraju i przystosować z natury sprzeczne i rozbieżne dążenia narodowe i społeczne do swoich celów wyłącznych. Musi to z konieczności wywoływać starcia i protesty i doprowadzić może do walki z kościołem już nie rządów, ale narodów lub oddzielnych warstw społecznych.

Wolelibyśmy nie poruszać tej drażliwej sprawy, ale zniewala nas do tego obowiązek dziennikarski. W naszych stosunkach walka z kościołem, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim byłaby groźnem niebezpieczeństwem, straszną klęską narodową. Póki jeszcze pora, należy dołożyć wszelkich starań, żeby jej zapo-

biedz, należy spokojnie i bezstronnie ocenić stosunek wzajemny duchowieństwa i ludu i wykazać prawdopodobne następstwa dla stron obu zerwania łączności dotychczasowej.

Przytoczyliśmy świeżo odpowiedź odmowną ks. Rednera, biskupa chełmińskiego na prośbę rodziców polskich w Gdańsku, żeby ich dzieci uczono religii w języku ojczystym. Dzienniki niemieckie wychwalają ks. biskupa, nazywając go »niezłomnym mężem«, który miał odwagę poskromić »hece polskie«. Wśród ludności naszej odpowiedź wywołała bardzo przykre wrażenie, nie pierwszy to bowiem wypadek w tym rodzaju. Dla kilku tysięcy Polaków w Gdańsku biskup nie chciał wyznaczyć księdza, któryby znał ich język, a dla *czterech* Niemców-katolików w Sulęczynie (powiat kartuski) z jego rozkazu musi być co drugie święto kazanie niemieckie. »Opłakany stan Polaków katolików cięży gorętszym sercom kamieniem na piersi«, pisze *Gazeta gdańska*. Lud protestował już nieraz przeciw postępowaniu tych księży, którzy działają w myśl wskazówek swojej zwierzchności.

Gorzej jeszcze niż w Prusiech zachodnich dzieje się na Śląsku pod rządami biskupa Koppa. Tam jawnie i otwarcie, że nie powiem cynicznie, odbywa się niemczenie przez kościół, a znaczna część duchowieństwa występuje przeciw dążeniom ludu, prowadzi z nim walkę i w walce tej doznaje porażki za porażką. Przeciw katolickim i polskim pismom ludowym, dla zgnębienia ich, założono wydawaną przez duchowieństwo gazetę, wspieraną z funduszów kościelnych, a nawet z funduszów bractw religijnych wbrew woli tych ostatnich. Tylko dzięki niezrównanemu taktowi iście chrześcijańskiego ludu i powściągliwości prasy polskiej nie było dotychczas starć gorszących między ludem i duchowieństwem, ale struna zasilnie wyprężana może pęknąć nareszcie.

I ks. arcybiskupowi Stablewskiemu zarzucano niejednokrotnie a dowodnie, jeżeli nie popieranie germanizacyi, to zbytnią powolność dla jej dążeń zaborczych, np. zaprowadzenie kazań i śpiewów niemieckich w kościołach, do których niemal wyłącznie uczęszcza ludność, oraz uleganie żądaniom władz niemieckich i gorliwe orędownictwo polityki ugodowej.

Gazeta toruńska w artykule, zatytułowanym „*Videant consules*“ trafnie wykazuje niebezpieczeństwo, grożące katolicyzmowi wskutek polityki, prowadzonej przez wyższą hierarchię duchowną. »Gazety niemieckie nawołują głośno do usuwania z kościoła języka polskiego, wpływowe zaś koła (czytaj, zwierzchnicy duchowni), wiemy to z dobrych źródeł, wywierają nacisk nawet na księży, którzy nie mają w swej czysto polskiej parafii ani jednego Niemca, aby dzieci po niemiecku przygotowywali do sakramentów świętych«. Chcąc usposobić życzliwie rząd i Niemców dla kościoła, dostojnicy duchowni popierają instytucye krzewiące niemczyznę i do wodzą, że narodowość — to rzecz pogańska. Lud, widząc to, sarka i za postępowanie jednostek wini kościół cały.

»Widzimy już uśmiech na ustach tych, którzy według utartego zwyczaju — przywiązanie ludu do katolicyzmu uważają za tak silne, że nawet najsroższy ucisk narodowy wywierany przez Kościół nie zdołałby go zachwiać w tem przywiązaniu Pobieżni znawcy stosunków polskich powiedzą też, że Polak wogóle nie może zerwać z katolicyzmem, jeżeli nie chce pozbyć się także narodowości polskiej«.

Nie przecząc, że katolicyzm ma w społeczeństwie polskiem bardzo silne podstawy, *Gazeta toruńska* dodaje:

»Niemniej wszakże grozi mu przez zachcianki germanizatorskie, pojawiające się u niektórych duchownych, wielkie niebezpieczeństwo. Na protestantyzm ani na schyzmę Polak przywiązany do swej narodowości oczywiście nie przejdzie, choćby zupełnie dla religii katolickiej zobojętniał, ale może łatwo stać się bezwyznaniowym. Kto mu wtenczas zabroni w imię interesu narodowego wydać hasło, wzywające rodziców polskich aby dzieci swych nie posyłali na naukę przygotowawczą do Sakramentów świętych dopóty, dopóki nie otrzymają przyrzeczenia, że będzie ona udzielana w języku ojczystym? Byłoby to ze stanowiska narodowego liberała zupełnie konsekwentne, że coś w rodzaju stronnictwa narodowo-liberalnego i u nas jest możliwe, przyznają ci wszyscy, którzy pamiętają czasy przed kulturkampfowe«.

Nie wolno twierdzić, że lud takiego hasła nie usłucha, bo jakkolwiek pobożny, łatwo staje się on pod wpływem otoczenia obojętnym na rzeczy religijne. »Cóż będzie, pyta *Gazeta toruńska*, jeżeli znów wśród nas podniesie głowę liberalizm i na swój sposób zacznie zwalczać germanizacyę przez kościół. Prosimy nam wierzyc, iż nie brak objawów dowodzących, że się na to zanosi. Wiemy owszem, że tylko opór lub obawa polskich gazet zachodnio-pruskich powstrzymuje rzucenie hasła, wzywającego lud do biernej opozycyi przeciw katolickim germanizatorom. To hasło może się przecież i na innej drodze rozpowszechnić i wywołać prąd, którego spóźnione ustępstwa nie powstrzymają«.

Tak pisze organ szczerze katolicki i do kościoła przywiązany. Wykazuje on przedewszystkiem niebezpieczeństwo, grożące katolicyzmowi, a pomija niemniej ważne szkody, jakie ponieść może sprawa narodowa.

Jedną z głównych zasad dzisiejszej polityki wyższych sfer kościelnych jest lojalizm względem władzy. Niektórzy przedstawiciele tej polityki wygłaszają nawet konieczność uległości bezwzględnej, bo »wszelka władza jest od Boga«. Jak znakomicie wykazał ks. Zbyszewski w niedawno wydanej broszurze p. t. »Prawowitość i lojalizm« — zdanie takie jest obrazą religii i bluźnierstwem w pewnych wypadkach. Nie możemy wydawać sądu w tej sprawie, ale zaznaczyć musimy, że taki lojalizm bezwzględny obniża w oczach wiernych powagę kościoła i duchowieństwa, a przeciwnikom ich daje broń do walki zaczepnej.

W zaborze rosyjskim niema i być nie może Koppów i Rednerów między biskupami. Jeden tylko z wyższych dostojników kościelnych znany jest z nadmiernej uległości dla władzy rosyjskiej, ale zachowanie się kilku innych w znanej sprawie składania przysięgi rodzi mimowoli obawę, czy okażą zawsze dosyć przezorności i siły woli w trudnych próbach, jakie ich czekają. Niewątpliwie oprzeć się potrafią nawet najsłabsi zamachom rządu na prawa kościoła i na prawa narodowości w kościele. Mogą jednak zachwiać się w odporności i uledz podszeptom podstępnym w sprawie, w której rząd rosyjski na współudział ich liczy. Pisaliśmy już o projektach oddziaływania na lud i o wciągnięciu do tej roboty kilku przedstawicieli wyższych sfer społeczeństwa. Zarówno dla zjednania ich, jak i dla zjednania ludu propaganda lojalizmu ma być prowadzona w duchu religijnym w nadziei, że duchowieństwo przyłoży do niej chętną rękę. Potrzebna jest w tej sprawie ostrożność niezwykle czujna i przezorność głęboko sięgająca w przyszłość. Duchowieństwo łudząc się pozorną

korzyścią oddziaływania jawnego na lud, łatwo stać się może narzędziem powolnem polityki rządowej i podkopać własnemi rękoma fundamenty swego wpływu na społeczeństwo.

Niewątpliwie przy ocenie wyższej władzy duchownej trzeba brać pod uwagę fakt, że jeżeli nie zawsze to w większości wypadków ustępstwa, które wymaganiom rządów zaborczych czyni, mają na celu odwrócenie od społeczeństwa przewidywanych w razie oporu szkód i strat. Czy dla kościoła taka polityka pojednawcza jest korzystną? spierać się o to nie będziemy, ale nawet uznając jej stosowność, można wykazać, że skłonność do ustępstw jest zbyt pochopną, odporność zamało hartowną. Stanowisko niezmiernie wpływowe w społeczeństwie naszem zdobył kościół nieugiętością zasad i postępowania, swojem katygorycznem *non possumus*. Błędnem z gruntu jest dosyć powszechne mniemanie, że zawdzięcza je pobożności ogółu. Wskutek właściwości polskiego temperamentu narodowego pobożność nie może być u nas bardzo żarliwą i głęboką, a podniesienie nastroju gorliwości katolickiej przypisać należy w znacznej mierze wpływom politycznym, a mianowicie roli kościoła i duchowieństwa w walce narodowej z rządami zaborczymi.

Nadmienić też trzeba, że polityka lojalizmu, która w wyższych sferach kościelnych jest zazwyczaj tylko błędną rachubą lub zbyteczną oględnością, oddziaływa szkodliwie na duchowieństwo niższe. Widzimy to już dziś wyraźnie w zaborze pruskim a poniekąd i w rosyjskim. Duchowieństwo niższe w swojej uległości dla rządu idzie dalej niż jego zwierzchnicy i wywołuje nieraz zgorszenie. Sądzę, że nawet biskup Kopp, jakkolwiek jest zawziętym Niemcem, nie pochwala wymyślania w kościele na narodowość naszą i wyklinania pism i towarzystw polskich, ani uprzejmy dla dygnitarzy rosyjskich biskup Nowodworski — pijatyk proboszczów z naczelnikami straży ziemskiej.

Niebezpieczniejszą bodaj dla sprawy kościoła jest druga ostateczność. Większość duchowieństwa niższego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, odznacza się patryotyzmem gorącym i chociaż w postępowaniu stosuje się do wskazań swojej zwierzchności, nieraz jawnie krytykuje a nawet potępia jej politykę. Pomiędzy hierarchią wyższą a klerem niższym powstaje rozbrat zawsze niepożądany, a w pewnych okolicznościach mogący mieć skutki fatalne.

Wyższe sfery kościelne zapewne nie dostrzegają nawet tego, a utrzymując stosunki przeważnie z warstwą arystokratyczną, na wskróś dziś lojalizmem przesiąkniętą i politykę ugodową popierającą, nie zdają sobie dokładnie sprawy z wrażenia, jakie wywiera ich zachowanie się wobec rządów na duchowieństwo niższe, i ściśle z niem zespolony jednością uczuć, myśli i dążeń ogół narodu.

Sojusz nietylko z hierarchią rządową, ale i z hierarchią społeczną znamionuje dzisiejszą politykę kościelną. Ten drugi rys jej właściwy uwydatnia się w ostatnich latach coraz widoczniej w Galicyi. W czasie agitacyi wyborczej ogłosili biskupi galicyjscy list pasterski, któremu nawet pod względem treści nic zarzucić nie można, ale który stał się narzędziem walki politycznej żywiołów zachowawczych ze stronnictwem ludowem. Księża jeżeli nie z polecenia, to za zgodą swej władzy agitowali gorliwie za kandydatami stronnictw szlacheckich przeciw kandydatom chłopskim. Na tym sojuszu stracili wiele, bo zaufanie parafian, narazili nieraz swoją powagę, a sami nic nie zyskali, jak gorzko skarżył się później ks. Pastor w Kole polskiem. Do sejmu nie wybrano ani jednego księdza.

Gdyby nawet wmieszanie się czynne do walki politycznej zapewnić mogło pewne korzyści sprawie kościoła i religii, wypadałoby rozważyć dobrze, czy wynikające z tego szkody nie będą większe. Ci nawet, którzy twierdzą, że duchowieństwo powinno oświadczyć się przeciw agitacyi demokratycznej wśród ludu, zmuszeni są przyznać często, że w większości wypadków taktyka działania jest błędną i wychodzi kościołowi na szkodę. Nie podzielamy bardzo wielu poglądów politycznych i społecznych ks. Stojałowskiego i nie utrzymujemy, że obrany przez niego sposób agitacyi jest odpowiednim. Można jednak nawet wśród duchowieństwa spotkać się ze zdaniem, że postępowanie z tym księdzem było od początku co najmniej niewłaściwem. Z walki z ks. Stojałowskim nie wyszła bez uszczerbku powaga biskupów i duchowieństwa wogóle, bo niezwykle zręczny i wymowny dyalektyk po każdem starciu umie przekonać czytelników swoich, że zwycięstwo przy nim zostało, a kary sądowe i kościelne zwiększają tylko jego popularność, gdyż prześladowanie zawsze otacza urokiem osobę prześladowanego i sprawę, za którą cierpi. Spora gromada ludzi uważa dziś ks. Stojałowskiego za swego wodza duchownego, ślepo mu wierzy i pójdzie za nim, dokąd ją poprowadzi, pamiętać zaś trzeba, że są i księża, którzy mu tajemnie współczują. Urządzana na niego naganka w prasie zachowawczej, która oburzyła nawet katolicki *Głos narodu*, zaostrza tylko stosunek gorszący. Jaki cel ma np. rozpuszczanie pogłosek o popełnionych jakoby świętokradztwach, za które jednak nikt winnego nie pociąga do odpowiedzialności, albo złośliwe podawanie wiadomości o sprzedaży za długi sprzętów ks. Stojałowskiego i »zapasów wina«?... Szczęściem jest dla sprawy kościoła, że ten ksiądz zbuntowany nie ma upodobań teologicznych, bo z takich jak on i z powodu takich prześladowań wyrastają odszczepieńcy i t. zw. reformatorowie. Właściwie odszczepieństwo już nawet istnieje, tylko nie ma charakteru religijnego. Pozbawiony możności odprawiania obrządków kościelnych, ks. Stojałowski odprawia je, pisma, przez niego wydawane wyklinają księża z ambon, zakazują ich czytania, odmawiają rozgrzeszenia prenumeratorom, pomimo to wielu ludzi gazetki te sprowadza sobie i czyta. Ci ludzie jawnie już sprzeciwiają się władzy duchownej, a liczba ich rośnie, bo nietylko pisma ks. Stojałowskiego z pobudek politycznych podlegają zakazowi, ale i wydawnictwo stronnictwa ludowego, jakkolwiek ani przeciw religii wogóle, ani przeciw katolicyzmowi z zasady wrogo nie występują. Te ekskomuniki dziennikarskie mają jedynie taki skutek, że pisma, które w wystąpieniach swoich z konieczności liczyć by się musiały z powagą kościoła i wpływem duchowieństwa, zyskują zupełną swobodę działania i w rozdrażnieniu zajść mogą dalej, niż iść zamierzały.

Okazuje się dziś najwidoczniej, że duchowieństwo wpływ swój na lud przeceniło, a następnie samo podkopało go, solidaryzując się zbyt otwarcie z interesami warstw społecznie uprzywilejowanych. Kilkakrotnie doznało porażki dotkliwej, której uniknąć mogło przez roztropne wycofanie się z walki niewłaściwej. Wobec sprzeczności interesów różnych warstw społecznych, zaostrzających się coraz bardziej, przystoi duchowieństwu jedynie stanowisko pojednawcze, z którego zeszło bez potrzeby uzasadnionej. Prawda, że są wśród niego jednostki, które starają się gorliwie pozyskać przychyl-

ność klas pracujących i działają w tym celu dosyć energicznie, gdy jednocześnie wyższe sfery kościelne stają po stronie hierarchii społecznej. Karność ściśle przestrzegana umożliwia do czasu zgodę pozorną między tymi dwoma kierunkami w istocie swej sprzecznymi, ale trudno odrazu dwom bogom służyć i albo działalność pewnej części duchowieństwa w duchu chrześciańsko-demokratycznym pozostanie bezpłodną, albo wypadnie zerwać łączność z dążeniami, które mają cele zgoła inne.

I w Galicyi powiedzieć można, że jeszcze pora wycofać się z honorem chociaż, nie bez strat z położenia niebezpiecznego. Za rok najdalej nastąpią wybory do Rady państwa, a rychło już rozpocznie się agitacya przedwstępna. Nikt przewidzieć nie może, jakie dadzą rezultaty wybory w nowej kuryi powszechnej, jest tylko rzeczą pewną, że zarówno w tej kuryi, jak i w wiejskiej stronnictwo ludowe kandydatów swoich postawi i zmierzy się z innemi partyami. Jeżeli duchowieństwo znowu powtórzy błąd zeszłoroczny i weźmie udział czynny w walce wyborczej na rzecz stronnictw zachowawczych, fakt ten wywołać może skutki opłakane. Każde zwycięstwo kandydata ludowego będzie zarazem porażką duchowieństwa i sprawy kościoła w danym okręgu. Lud z pewnością tak fakty tego rodzaju zrozumie. A cóż dopiero, jeżeli zwycięzcą okaże się ks. Stojałowski. Zatarg jego z wyższą władzą duchowną znany jest we wszystkich zakątkach kraju i wszędzie tryumf jego uważać będą za klęskę tych, którzy przeciw niemu tak bezwzględnie występują, a więc w pierwszym rzędzie biskupów, następnie zaś całego duchowieństwa. Ludzie, dążący do wyzwolenia społeczeństwa z pod wpływów kościelnych, cieszyć się mogą z tego, że polityka duchowieństwa powagę jego osłabia i przyśpiesza chwilę przez nich pożądaną. Wszakże ogarniając okiem nietylko sprawy jednej prowincyi, ale całość interesów narodowych we wszystkich dzielnicach i odczuwając konieczną ich łączność, widzimy, że wpływ ten w wielu okolicznościach jest bardzo pożytecznym, a niekiedy stanowi niemal konieczny warunek istnienia polskości. Wskazać można całe obszary, zamieszkane przez ludność polską, gdzie jedynymi przedstawicielami inteligencyi są księża. Uznanie jednak pożyteczności tego wpływu w pewnych warunkach nie oznacza poddania się mu bezwzględnego i duchowieństwo, jeżeli chce go zachować, musi liczyć się bardzo pilnie z usposobieniem narodu, a zwłaszcza tych warstw jego, na które bezpośrednio oddziaływać może.

J. L. Jastrzębiec

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 10 kwietnia.

Cywilizowanie północy. Ważna chwila. „Prawdziwy Polak“ w *Warsz. Dniewniku*. Jak car podróżuje?

W ostatnich czasach rząd rosyjski wziął sobie za system, przy wydawaniu wyroków administracyjnych w sprawach politycznych, skazywać ludzi na osiedlenie w gubernii archangielskiej i północno-wschodnich powiatach wołogodzkiej, czyli na samej północy Rosyi europejskiej. Jest to zesłanie o wiele gorsze, niż do wielu miejscowości Syberyi, klimat bowiem tych przestrzeni jest nader surowy, zaludnienie niesłychanie słabe, kultura zaś pierwotna. Tymczasem wyrok nie brzmi bardzo surowo, bo ludzie niezbyt znający geografię Rosyi, słysząc, że skazany nie opuszcza Europy, nie przypuszczają, żeby wyjazd oznaczał dla niego zerwanie wszelkich niemal stosunków z cywilizowanym światem.

Po kilku tego rodzaju wyrokach w Warszawie, skazano do gubernii archangielskiej większość oskarżonych w sprawie odeskiej, obecnie zaś znów Warszawa dostarczy pewnej ilości cywilizatorów północy. Wyszedł wyrok w sprawie o tajną organizacyę patryotyczną, ciągnącej się od lata 1894 r. Niektórzy oskarżeni w tej sprawie, jak studenci Julian Grabowski, Jan Szmurło i Ludwik Wernyhora od półtora roku z górą pozostawali w więzieniu śledczem, w dziesiątym pawilonie cytadeli, inni oczekiwali wyroku na wolności, wypuszczeni za wysokiemi kaucyami. Wszystkich skazano na 5 lat zasłania do gubernii wołogodzkiej

Wyrok ten nie porywa wielu ludzi, ale niemniej jest wielką dla nas stratą, ze względu na wartość osobistą skazanych. Między innymi skazany został p. Józef Hłasko, właściciel majątku ziemskiego pod Połockiem, b. współredaktor *Głosu*. Otrzymał on 5 lat pobytu w północno-wschodnich powiatach gub. wołogodzkiej. Kara zesłania spotyka go już po raz drugi: przed laty kilkunastu zesłany był na 5 lat na Syberyę za udział w sprawie politycznej podczas studyów wyższych w Petersburgu. Powróciwszy z Syberyi, oddawał się w Warszawie pracy publicystycznej. Artykuły jego w *Głosie*, podpisywane pseudonimem »J. H. Siemieniecki«, wyróżniały się z powodzi naszej pisaniny dzinnikarskiej swą gruntownością, autor ich bowiem przy darze jasnego i ścisłego wykładu, posiadał rzadkie u nas wykształcenie ekonomiczne i polityczne. Wobec coraz większego u nas braku poważnych sił publicystycznych ubytek takiego człowieka jest ogromną stratą.

Wogóle wyjeżdżanie na daleki wschód lub północ »drogą administracyjną«, bez żadnego sądu, ale zato za własnoręcznym na wyroku podpisem Jego Cesarskiej Mości, jest jednym z najpewniejszych przywilejów, zagwarantowanych nam przez »konstytucyę« państwa rosyjskiego. Czy przywileje te będą rozszerzone, czy też ograniczone przy okazyi zbliżającej się koronacyi, pokaże to niedaleka przyszłość.

W państwie, rządzonem absolutnie, chwila koronacyi ma dla mieszkańców ogromne znaczenie. W chwili tej zaznacza się zwykle wyraźnie charakter całego przyszłego panowania, wychodzą mniej więcej na jaw zamiary władcy, jego stanowisko wobec zagadnień polityki wewnętrznej.

Czas, dzielący koronacyę od chwili wstąpienia na tron, mniej więcej pozwala przewidywać, co pierwsza przyniesie, zwykle bowiem charakter nowego władcy wypowiada się już w pierwszych jego krokach. Jeżeli według tej zasady sądzić obecnie, to koronacya Mikołaja II będzie się bardzo różniła od podobnych obrzędów dawniej, mianowicie tem, że nic szczególnie nowego nie przyniesie. Najważniejszą pewnie reformą będzie zmiana mundurów wojska. Dobre i to dla ludzi oczekujących zmian.

Co do nas, to z niecierpliwością czekamy na uroczystość w Kremlu. Powinna ona mieć dla nas duże znaczenie. Jak wiadomo, jest u nas ogromna ilość ludzi, którzy zawsze na coś czekają, czegoś się spodziewają od rządu, którzy chętnie sobie wyobrażają, że żyją w przededniu jakichś dodatnich reform. Dla tych ludzi najgorsze są takie chwile, jak obecna, będące z urzędu wstępem do »nowego okresu historyi«. Trzeba, żeby raz ten okres zaczął się wyraźnie, może wtedy zaprzestaną bałamucić ogół, który tak łatwo bałamucić się daje. Jak mówi strawestowane przysłowie, »mądrej głowie dość pałką w łeb«... Cóż kiedy my mamy »mądre głowy«, którym nawet pałka nie wystarcza.

*

Wracając do »konstytucyi« państwa rosyjskiego, to ciekawy w tej sprawie głos znajduje się w jednym z ostatnich numerów *Warsz Dniewnika*. Organ ten wynajął sobie jakiegoś »prawdziwego Polaka«, który za skromnem prawdopodobnie wynagrodzeniem — bo władze rosyjskie za tego rodzaju usługi zbyt szczodrze nie płacą — wypowiada w jego szpaltach rozmaite absurdy w imieniu społeczeństwa polskiego. W ostatnim artykule autor zapewnia, że Polacy rozumieją to dobrze, iż rządy konstytucyjne państw europejskich (Prus i Austryi) stokroć gorsze są dla nich od samowładztwa rosyjskiego. Nie będziemy tu powtarzali jego argumentów, których koroną jest twierdzenie, iż przy rządach parlamentarnych niemożliwe jest takie zbliżenie się między monarchą i ludem, jak w państwie samowładnem.

Mam właśnie w ręku dowód tego zbliżenia się i wzajemnego zaufania między monarchą rosyjskim i jego poddanymi. Jest to tajna instrukcya o pilnowaniu pociągów carskich, która teraz wobec zbliżającej się koronacyi i carskich podróży, przez rozmaite organy władzy pilnie jest studyowana. Ciekawy to dokument z którym warto jest bliżej się zapoznać.

Pociąg taki, dawniej zwany »pociągiem nadzwyczajnej wagi« *(czrezwyczajnoj ważnosti)*, dziś nazywa się pociągiem »cesarskim« *(impieratorskij)*. Na jakiś czas przed podróżą cara zaczyna się przedsiębrać rozmaite środki ostrożności; dozór na gruntach kolejowych należy do żandarmów, po za tymi zaś gruntami do policyi, nad którą czuwa żandarmerya ogólna. Zwraca się przedewszystkiem uwagę, czy wśród służby kolejowej albo osób mieszkających w pobliżu linii, niema podejrzanych, albo czy podejrzani ludzie nie przyjeżdżają do kogo w pobliżu plantu. Policya musi rewidować paszporty, poznać wszystkich okolicznych mieszkańców, obejrzeć mosty, nasypy, wszelkie budynki kolejowe i sąsiadujące z koleją, wszelkie roboty ziemne i nowo wznoszone budowle. Wreszcie od naczelnika *»ochrany«* przychodzi telegram: *„postawit' liniju w pierwuju ochranu“* (postawić linię na pierwszym stopniu ochrony). Wtedy przybywa wojsko, zajmuje dworce kolejowe, przyczem w niektórych miejscach, jak np. przy mostach stawia się szyldwachów, a żandarmi i policya rozwijają szczególną czujność. Gdy przychodzi telegram: *»wtoraja ochrana«* (drugi stopień ochrony), wojsko wyrusza na linię, zajmuje główniejsze miejsca, ustawia się szyldwachów i wysyła patrole wzdłuż linii. Wojsko musi znać każdy załom gruntu, każdy krzaczek, każdy kamień. Nareszcie po depeszy: *»tretja ochrana«* (trzeci stopień) — już na krótki czas przed przejściem pociągu — rozstawia się żołnierzy pojedyńczo wzdłuż linii. Służbie kolejowej właściwi naczelnicy, którzy swych podwładnych muszą znać osobiście i za nich ręczyć, wydają bilety wejścia na linię. Po pierwszej depeszy wszyscy mogą na linię wchodzić, po drugiej — tylko osoby z biletami, po trzeciej — nikt. Po drugiej wstrzymuje się nawet wszelkiego rodzaju statki, mające przepływać pod mostami i wszelkie przejazdy się zamyka. Żołnierz, stojący przy linii, gdy zauważy jakie niebezpieczeństwo, strzela, a strzał ten powtarzają wszyscy żołnierze w stronę idącego pociągu. Jeżeli jaka deputacya chce się przedstawić cesarzowi, to odpowiedź nadchodzi zwykle na krótki czas przed nadejściem pociągu, i deputacyę wprowadza na dworzec sam gubernator, osobiście wskazując żandarmowi osoby, które ma wpuścić; on też za członków deputacyi odpowiada. Na czas przejścia pociągu, gubernatorzy ściągają w pobliżu linii jak najwięcej policyi ziemskiej. Przypatrywać się idącemu pociągowi mogą tylko mieszkańcy okoliczni, w oznaczonem miejscu, pod dozorem strażnika, który powinien wszystkich ich znać osobiście; nieznajomych ma on obowiązek oddalić.

Oto treść instrukcyi. Jak widzimy, utrzymanie zbliżenia i wzajemnego zaufania między monarchą a poddanymi w państwie samowładnem jest rzeczą dość kosztowną.

***

Z zagłębia dąbrowskiego.

I.

Dąbrowa Górnicza. Jej warunki zdrowotne. Gospodarka właścicieli fabryk i kopalni. Kapitaliści francuscy.

Oprócz artykułów specyalnych, poświęconych przemysłowi zagłębia dąbrowskiego, prasa warszawska żadnych nie daje o Dąbrowie wiadomości, któreby można było uważać za sumienną i bezstronną krytykę miejscowych stosunków, gospodarki obcych kapitalistów w kraju naszym pod opieką rządu rosyjskiego i warunków bytu, jakie ciż kapitaliści stworzyli dla licznego zastępu swych pracowników.

Stosunków tych, dość interesujących dla dziennikarza ze względu na poważne znaczenie Dąbrowy w dziejach przemysłu polskiego, dlatego poniekąd tak mało dotykano, że cenzura rosyjska nietylko usuwa wszelką krytykę działań rządu, ale nie pozwala nawet pisać przeciw osobom uprzywilejowanym i urzędowym.

Z tych względów sądzę, że nie bez korzyści będzie, gdy, wyłamując się z pod opieki cenzorów, o stosunkach dąbrowskich szerzej nieco się rozpiszę.

Dąbrowa Górnicza, stolica zagłębia — jest to osada fabryczna, bodaj najrozleglejsza i najludniejsza, a zarazem najbogatsza w całem Królestwie; wraz z licznemi koloniami zajmuje ona około 6-ciu kilometrów □ przestrzeni, posiada około 33 tysięcy ludności (13.000 stałych mieszkańców i 20.000 niestałych); roczna jej produkcya fabryczno-górnicza, obliczona na gotówkę, daje pokaźną sumę 9 milionów rubli; płaci też ona rocznie 12.000 rubli samych tylko podatków gminnych, czyli 1 r. 26 kop. z morga (2 r. 51 kop. z komina), t. j. przeszło 6 razy więcej, niż przeciętnie na każdy mórg w Królestwie polskiem wypada.

Myli się jednak czytelnik, jeżeli sądzi, że tej zamożności i tej sile wytwórczej wielkiego ogniska przemysłowego odpowiadają tu jakiekolwiek urządzenia cywilizowane, mające na celu udogodnienie i uprzyjemnienie ludziom życia oraz ochronę ich zdrowia w zabójczych warunkach pracy zawodowej.

Najwybitniejszą cechą Dąbrowy Górniczej, która każdego przybysza uderzyć musi na wstępie swą potwornością, jest jakaś niewypowiedzianie przykra tymczasowość w urządzeniach pozafabrycznych i kapitalizm, nie troszczący się zgoła o zdrowie i wygody swoich pracowników. Nie można sobie wyobrazić miejscowości bardziej upośledzonej przez tych, co w niej gospodarują i zyski z niej ciągną. Gdyby nie kominy fabryczne, planty kolejowe, wieczne dymy i zapach węgla kamiennego, możnaby sądzić, że mieszkamy conajmniej w jakimś zapadłym kącie Polesia wołyńskiego. Różnica polegałaby tylko na tem, że w tych zapadłych kątach mielibyśmy inne warunki bytu i pracy, polegające na bliskiem zetknięciu z nieskażoną przez ludzi przyrodą, w Dąbrowie zaś znosimy wszelkie przykrości miasta i wsi zarazem, nie odczuwając w niczem ich stron dodatnich.

Faktycznymi gospodarzami w Dąbrowie, zbierającymi w niej rok rocznie obfite żniwo, są kapitaliści Francuzi. Panowie ci, gospodarując za pośrednictwem swych pełnomocników i dyrektorów, zjawiają się zwykle w Dąbrowie raz do roku i to na bardzo krótko, obliczają zyski, dzielą się nimi i wracają do swej ojczyzny, aby wyciągnięte z naszej ziemi i pracy owoce z zadowoleniem spożywać. Jak-

kolwiek jednak w Dąbrowie nie mieszkają, być nie może, aby wołających o zmiłowanie braków w najpierwotniejszych potrzebach swych pracowników nie znali. Przeciwnie, znają je doskonale, nic jednak dotąd nie uczynili i z własnej inicyatywy nie uczynią, co nie wpływa bezpośrednio na powiększenie dywidendy od akcyi. Zmusić ich do tego mógłby jedynie rząd, gdyby chciał zapobiedz rabowaniu podległego mu kraju i krzywdzącemu uciskowi swych poddanych.

Urzędnicy atoli tutejsi, inżynierowie rządowi i t. p. są systematycznie hypnotyzowani przez pp. kapitalistów za pomocą skutecznej zawsze »łapówki« i pod jej działaniem nic nie widzą, albo widzą tak, jak im przedstawiciele wszechpotężnego kapitału widzieć każą. To też wszystko wobec rządu jest w należytym porządku i wszelkie reformy są zbyteczne.

Chaotycznie rozrzucona na znacznej przestrzeni, nad zwyczaj licho zabudowana i poprzerzynana w większej części błotnistemi w najwyższym stopniu drogami, Dąbrowa robi wrażenie ogromnej, brzydkiej wsi, albo raczej kilku połączonych ze sobą kolonii. Po za ogrodzeniami fabryk i kopalni traci już charakter fabryczny, domy bowiem mieszkalne, drogi i inne publiczne urządzenia w niczem tego rodzaju osad nie przypominają. Oprócz nieznacznej stosunkowo ilości domów fabrycznych, nie mogących pomieścić nawet swych oficyalistów, ogół robotników mieści się w wynajmowanych domkach, niczem nie różniących się od przeciętnej wiejskiej chałupy. Pracująca inteligencya zmuszona jest do tego samego uciekać się środka, z tą tylko różnicą, że wynajmowane przez nią domki są większe, a przytem murowane z cegły, gdy tamte z lichego kamienia wapiennego, lub drzewa. Mieszkania te, oprócz nielicznych lokalów na piętrze, wszystkie są nadzwyczaj wilgotne, wskutek czego malarya, febra, dyfteryt i tyfus są w Dąbrowie epidemiami stałemi. Trudność wynajęcia znośnego i położonego w pobliżu odpowiedniej fabryki mieszkania jest nadzwyczajna, często się więc zdarza, że robotnik wynajmuje mieszkanie w odległości 2 a nawet 3 wiorst od miejsca pracy, tracąc godzinę wolnego czasu na drogę do fabryki, lub do domu. Wskutek braku i drożyzny mieszkań rodzina robotnicza mieści się zwykle w jednej stancyjce, dobierając sobie dla ulżenia w opłacie komornego tak zwanego »kwaternika«, t. j. robotnika kawalera. Jak taka ciasnota w połączeniu z wilgocią zabójczo działa na organizmy ludzkie, dowodzić nie potrzeba. Nigdzie jednak nie zdarzyło mi się widzieć tylu blado-sinych twarzyczek dziecięcych, co w Dąbrowie.

Jedną z największych plag Dąbrowy jest błoto, dochodzące jesienią i wiosną do takiej głębokości, że inaczej jak w długich butach, lub w ciężkich, głębokich kaloszach wyjść nie sposób. Drugą ostatecznością, bodaj szkodliwszą, jest straszny, gryzący kurz podczas suszy letniej. Szczególnie na szosie głównej, prowadzącej z Będzina przez Dąbrowę do Sławkowa kurz ten, przy ogromnym ruchu wozów fabrycznych, nigdy prawie nie opada. Choroby oczów, gardła i płuc, jako jego następstwa, są stale na porządku dziennym. Sama przez się dzika i ponura, pozbawiona wszelkiej troskliwej opieki ludzkiej, Dąbrowa robi ohydne wrażenie. Brudne, odrapane domostwa, porozrzucane bez żadnej symetryi, wiecznie czynią ją podobną do mieszkania jeszcze nie urządzonego przez nowego lokatora. Tu i owdzie, bez ładu, porozstawiano graty, nie zdążono ich jednak jeszcze na właściwych miejscach poustawiać, pookurzać, ze słomy rozpakować. Pozbawiona drzew i ogrodów, spowita kłębami czarnego dymu i kurzu, pełna huku, wrzawy i ognia, w upalny dzień lipcowy robi wrażenie istnego piekła na ziemi.

Kapitaliści francuscy, w kraju naszym przebywający, korzystają — w znacznej mierze dzięki nieuzasadnionej sympatyi, jaką pomimo wszystko dla Francuzów żywimy — z różnych wyjątkowych przywilejów, i gdy od niejakiego czasu kapitalistów Niemców słuszne ze strony prasy spotykają zarzuty, uprzywilejowani Francuzi nigdy nie byli stawiani pod pręgierz opinii publicznej. Broją też ciągle bezkarnie pod opieką sprzyjającego im rządu, kpiąc sobie z jego »ukazów« i szydząc w duchu z naszego społeczeństwa, które swą dla nich uprzejmość do granic upokarzającej śmieszności posuwa. Tymczasem, skoro już wybierać trzeba z dwojga złego, co do mnie przynajmniej, bez wahania obstawałbym za Niemcami, wołając na całe gardło: »Chroń nas Boże, od »sympatycznych« Francuzów!« Przyznam się szczerze, iż do wniosku tego doszedłem, stoczywszy uprzednio zawziętą walkę z odziedziczonemi przez tradycyę sympatyami narodowościowemi i ja bowiem niegdyś pełen byłem iluzyi co do Francuzów. Bezpośrednia jednak obserwacya gospodarki jednych i drugich w naszym kraju, rozwiała prędko złudzenia. Zasadnicza różnica polega na tem, że kapitaliści Niemcy, posiadający u nas swoje własne fabryki, lub też jako uczestnicy towarzystw akcyjnych, mogą być zaliczeni do immigracyi stałej, gdy tymczasem Francuzi przedsiębiorstwa swoje u nas traktują czasowo, siebie zaś uważają za mieszkańców chwilowych w naszym kraju i do niczego nie czują się obowiązani. Niemcy, jako osiedleńcy, eksploatują w tempie powolniejszym i systematycznie, gdyż leży to w ich interesie; Francuzi przeciwnie, chcą jak najprędzej wkłady swoje wycofać, zyski doprowadzić do *maximum*, a potem dorobiwszy się, rzucić okolicę, w której warunki się pogorszyły, i szukać nowych »żył«. Hasłem przemysłowców Niemców jest: „*man muss leben und leben lassen*“, dewizą zaś Francuzów: „*après nous le déluge!*“

Przeważające liczebnie w zagłębiu dąbrowskiem towarzystwa niemieckie, jakkolwiek w pierwszych latach swego istnienia sprowadzają cały zastęp pracowników Niemców z biegiem jednak czasu nie powiększają tego zastępu świeżemi siłami, lecz wyrobiwszy sobie pracowników uzdolnionych pomiędzy ludnością miejscową, z niej czerpią nowe siły w miarę potrzeb i rozwoju interesu. Dowodem takie np. »Towarzystwo sosnowickie«, dawniej von Kramsty, gdzie wyłącznie dzisiaj pracują Polacy.

Inaczej postępują towarzystwa francuskie. Obsadziwszy część posad Polakami, na niektóre stanowiska naznaczają li tylko Francuzów, zastępując nowymi tych, co zbyt grubo przeskrobali wobec inspekcyi fabrycznej i zmuszeni byli pierwszym pociągiem zmykać do swej ojczyzny.

Marzeniem np. robotników »Huty Bankowej« byłoby mieć majstrów Polaków, ale nie doczekają się chyba tej zmiany; majster musi być bardzo oddany sprawie swych chlebodawców, aby w potrzebie sfałszować dane do urzędowego protokołu o nieszczęśliwym wypadku, który sporządza się nie na miejscu faktu i nie wobec świadków naocznych, lecz w biurze zarządu, lub w kancelaryi inżyniera okręgowego, po zbadaniu tych ludzi, których majster na świadków poda, nauczywszy ich poprzednio, jak mówić należy.

Oszczędny i skrupulatny Niemiec, bardziej, pomimo wszystkiego, stosuje się do przepisów, mających na celu zabezpieczenie robotnika od nieszczęśliwego wypadku, gdy tymczasem w kopalniach i fabrykach francuskich na tego rodzaju urządzenia skąpią do obrzydliwości, narażając ludzi na śmierć lub kalectwo.

Zamiłowany w porządku i systematyczny Niemiec nie ogranicza się na wprowadzaniu do swej fabryki tych tylko ulepszeń, które mają bezpośredni wpływ na taniość produkcyi, lecz dba również o powierzchowny wygląd swej

fabryki, utrzymuje w czystości place i naprawia drogi; nie troszcząc się o moralną i intelektualną stronę życia polskiego robotnika, dba przynajmniej o tyle o ile o jego siły i zdrowie; daje mu znośne mieszkanie, dostateczną pomoc lekarską, nie żałuje mu łaźni. Francuzi zaś o nic się nie troszczą, co bezpośredniego związku z ich interesem nie stanowi. Nigdzie też w całem zagłębiu dąbrowskiem nie znajdzie takiej ohydy, jak w samej Dąbrowie, gdzie prawie wyłącznie gospodarują Francuzi. Po za tem wszystkiem, jakkolwiek pośród Niemców mamy tego rodzaju ludzi, co sosnowicki Dietel, którzy dorobiwszy się na polskiej ziemi milionów, działają wbrew interesom polskiego społeczeństwa, obrażają nasze uczucia, starają się przypodobać rządowi fundowaniem prawosławnych cerkwi i wszelkimi możliwymi sposobami, to jednak można wskazać nieraz i dodatnie rzeczy, których ci przybysze dokonali.

Francuzów zaś porównać można tylko z Żydem dzierżawcą lub właścicielem majątku rolnego, który, sprzedawszy wszystko, co się sprzedać dało, żałuje, że nie można sprzedać wody ze strugi, powietrza i ptaków.

(O—ż).

— *Antydynastyczne papierosy.* Ostatnimi czasy w Królestwie ukazał się w handlu nowy gatunek papierosów, pochodzących z fabryki Szereszewskiego w Grodnie i noszących nazwę »Gracya«. Papierosy te zyskały ogromne powodzenie, jak się okazało, nie tyle dla dobroci tytoniu, ile ze względu na pudełka, w których się mieściły. Pudełko, którego okaz przysłano nam do redakcyi, ma kształt papierośnicy, złożonej z dwóch zmykających się połówek, mieszczących każda po 5 sztuk w zakrytej pochewce. Na przykrywającej je klapce z jednej strony znajduje się podobizna medalu otrzymanego przez fabrykę na wystawie moskiewskiej, z popiersiem cara Aleksandra III, z drugiej zaś marka fabryczna w postaci dłoni ludzkiej. Gdy połówki się zwierają, dłoń ta przylega do twarzy carskiej, i w tem właśnie kryje się figiel, umyślny, czy mimowolny. Na dodatek nazwa papierosów na zewnętrznej stronie pudełka wypisana jest w ten sposób, że początkowe »*G*« kryje się w ornamentach, okazując przytem podobieństwo do litery »*O*«, po niem zaś następuje duże »*R*«, tak, jakby się od niego wyraz zaczynał. Na pierwszy tedy rzut oka na pudełku stoi wyraźnie »Racya«, przy bliższem zaś przyjrzeniu się — »O Racya«.

Publiczność skombinowała ten wyraz z ową dłonią na twarzy carskiej, i papierosy zaczęły iść w handlu jak żadne. Właściciel pewnego składu w Warszawie opowiada, iż w ciągu jednego dnia sprzedał 2.600 pudełek. Niestety jednak i policya zoryentowała się, w czem się kryje powodzenie papierosów. Za wydanym rozkazem we wszystkich składach Królestwa pokonfiskowano nielegalne papierosy, Szereszewskiemu zaś fabrykę zamknięto.

Ciekawy, acz drobny ten fakt może wiele pouczyć o stosunkach zaboru rosyjskiego ludzi, co tych stosunków nie znają. Gdzieindziej nikomuby nie przyszło do głowy łączyć dłoń marki fabrycznej z twarzą cesarską na medalu, i podobne pudełko nie zwróciłoby niczyjej uwagi, gdyby zaś nawet komu wskazać figiel, uznałby kombinacyę za przypadkową, a w każdym razie nie przywiązywałby do rzeczy żadnego szczególnego znaczenia. W kraju atoli, gdzie panuje cenzura rosyjska, tropiąca aż do śmiesznostek wszystko, co się rządowi może niepodobać, apetyt publiczności na wszelki drobiazg, unikający czujnego oka policyi i cenzury, jest niesłychany, z drugiej zaś strony, dzięki tejże cenzurze, zmysł jej na wszelką niecenzuralność tak się wyostrzył, że z wielką łatwością przychodzi jej czytać między wierszami lub odkrywać myśl przeciwrządową tam, gdzieby nikomu nie przyszło do głowy jej szukać. Jak widzimy tedy, surowa cenzura jest bronią obosieczną: tamuje wprawdzie wyraźne szerzenie myśli nieprzychylnej rządowi, ale z drugiej strony kształci publiczność w pewnym kierunku, czyni ją zdolną do odkrywania myśli nielegalnej pod szatą bardzo niewinną.

Cenzor, który nie puszcza rysunku, dlatego że zauważył na nim pagórek z pięciu krzyżami, twierdząc, że to jest aluzya do »pięciu poległych«, lub który wykreśla z programu koncertowego tytuł najniewinniejszej piosnki — »Wspomnienie«, odpowiadając na interpelacyę słowami: *„nikakich wospominanij!“*, nie powinien się dziwić, że publiczność jest równie, jak on, subtelna i, składając pudełko, zauważa, iż tam dłoń schodzi się z twarzą cara.

Jakkolwiekbądź, fabrykant papierosów drogo za figiel zapłacił.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 11 kwietnia.

Sprawa ogrodu zoologicznego. Piękne Niemki. Kandydatura p. Kościelskiego. Jubileusz dra Szymańskiego. Opieka szkolna.

Agitacya hakatystów wywołała wreszcie tak pożądany odpór stanowczy ze strony naszego społeczeństwa. Ulegając nawoływaniom zagorzalców niemieckich, władza wojskowa zakazała kapelom dawania koncertów w ogrodzie zoologicznym, jeżeli programy dla publiczności drukowane będą w języku polskim. W odpowiedzi na ten zakaz Polacy postanowili wykreślić się z liczby członków towarzystwa, utrzymującego ogród, i zaprzestali uczęszczać do niego. To postanowienie może bardzo zaszkodzić pożytecznej instytucyi, a nawet narazić ją na bankructwo, ale trudno było inaczej postąpić i należało raz dać odprawę zuchwalstwu germanizatorów. Słuszność nakazuje przyznać, że zarząd ogrodu uwzględniał zawsze język polski, co czynił zresztą w dobrze zrozumianym interesie własnym. Zatrwożony teraz smutną perspektywą pustek w ogrodzie i kasie, zarząd wystąpił do władzy wojskowej o zniesienie zakazu, ale wątpić można, czy otrzyma odpowiedź przychylną. W tym wypadku nawet wrogie Polakom dzienniki niemieckie np. nasza »Posenerka« ostro potępiły skandaliczne wybryki i »ukaz« berliński. Jeżeli publiczność nasza twardo stać będzie przy swojem, zarząd ogrodu z pewnością usunie kapelę wojskową i zamówi prywatną, która nietylko że nie zgorszy się programami, ale nawet grać będzie i melodye polskie, drażniące słuch patryotyczny Niemców.

Zajście wyżej opisane wskazuje, że w warunkach dzisiejszych łączenie się z Niemcami nawet na gruncie neutralnym jest dla nas ubliżającem. Uznają to ludzie poważni i spokojni, wolni od posądzenia o jakiekolwiek warcholstwo, jak np. hr. Benzelstjerna-Engelström, który w liście, oznajmiającym, że przestał być członkiem zarządu ogrodu zoologicznego, pisze: »W obecnych stosunkach bezprzykładnego roznamiętnienia wszelka łączność towarzyska i wspólna praca obywatelska stają się u nas niemożliwe, a w interesie spokoju i godności naszej osobistej obowiązkiem jest dzisiaj na każdym kroku zasadniczo unikać takowych«.

Sami hakatyści, zdaje się, czują, że popełnili głupstwo, które im w opinii niemieckiej zaszkodzić może, zaczynają więc dowodzić, że należało właściwie zakazać kapelom tylko grania melodyi polskich, lub nawet jedynie melodyi rewolucyjnych. Najgorliwsi z nich cieszą się jednak z roz-

porządzenia władzy wojskowej, widząc w niem pierwszą próbę stosowania zalecanych przez nich środków obrony niemczyzny.

Nowym pomysłem jest »Towarzystwo Niemek na kresach wschodnich«, które, unikając czynnego mieszania się do spraw politycznych, ma szerzyć germanizacyę środkami domowymi, »w dziedzinie wskazanej kobiecie przez naturę«. Dla skuteczniejszego działania jedno z pism hakatystowskich proponuje wysyłanie na kresy wschodnie możliwie najpiękniejszych Niemek, jako nauczycielek, sióstr miłosierdzia itd. w nadziei, że nie jednego Polaka uda im się do niemczyzny zachęcić. Nie jest to żart, jak czytelnicy sądzić mogą, ale najpoważniej w świecie wygłoszony projekt. Przyznać trzeba, że pomysł jest w zasadzie niezły, tylko wynalezienie między Niemkami odpowiednich kandydatek będzie dosyć trudne, tymbardziej, że starać się trzeba o zadowolenie gustów polskich, które pod tym względem są dosyć wybredne. Jeżeli zaś, wbrew naszym przewidywaniom, zabiegi hakatystów uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, to nienawistna im »Młoda Polska« na tego rodzaju kolonizacyę niemiecką skarżyć się nie będzie.

Drugim, świeżym czynem hakatystów jest założenie pisma miesięcznego, p. t. *Ostmark*, które ma prowadzić kronikę »pokojowych zdobyczy« niemczyzny, śledzić działalność prasy polskiej, opiekować się przemysłem i kupiectwem niemieckiem i t. d.

W takiej chwili wzrastającego rozjątrzenia stosunków między dwiema narodowościami zjawiły się pogłoski o projekcie naszego stronnictwa ugodowego — postawienia kandydatury p. Kościelskiego na posła do parlamentu. Wiadomo, że p. Kościelski podczas ostatnich wyborów mandatu nie pozyskał, a teraz widoki jego kandydatury nie są chyba lepsze. Ale partya dworska, właśnie dlatego, że widzi bankructwo swej polityki, dokładać będzie wszelkich starań, żeby się na stanowisku utrzymać, a do walki potrzebuje wodza, p. Kościelski zaś, jak słusznie powiada »Orędownik« w małym palcu posiada więcej rozumu i sprytu politycznego, aniżeli secina innych wielkich polityków partyi dworskiej w głowach«. Do wyborów jeszcze dosyć daleko, ale zawczasu trzeba przygotować się do nich i dawać baczenie na intrygi ugodowców.

Systematyczną a zaciętą walkę z partyą dworską prowadzi *Orędownik*, którego redaktor obchodzić będzie 25-letni jubileusz pracy dziennikarskiej. P. Roman Szymański — przyznają to nawet jego przeciwnicy — jest pierwszorzędnym publicystą w prasie poznańskiej i w ogóle jednym z najzdolniejszych publicystów polskich. Bardzo trafną, zdaniem mojem, sylwetkę Szymańskiego skreślił Sulla w *Przeglądzie Poznańskim*. Pozwolę sobie przytoczyć z niej kilka ustępów dla zapoznania czytelników z innych dzielnic z wybitną i oryginalną osobistością wodza naszego ruchu ludowego.

»Umysł Szymańskiego pozbawiony jest niemal zupełnie pierwiastku fantazyi, świat piękna nie upaja mu duszy swym czarem — to żołnierz-polityk, przykuty do ziemi, strategik trzeźwy i logiczny, pochłonięty planami bitew i mustrą legionów, dusza, lubiąca gwar wojny, zuchwałe napady, huk strzałów i szczęk oręża. Trzeźwość tego wodza ruchu ludowego jest tak radykalną, że graniczy niekiedy z pewną oschłością umysłu i zamienia się niemal w odrazę do idealniejszych porywów ducha ludzkiego, wylatujących po za granicę cyfry i zimnej logiki.

»Ruchliwość, bystrość, szybkość oryentacyi, znajomość ludzi i stosunków, zdolność argumentacyjna, umiejętność wyzyskania słabych stron przeciwnika — wszystko to złączyło się w całość, stanowiącą niepospolitą siłę publicystyczną. Styl redaktora *Orędownika* nie odznacza się ani wytworną elegancyą, ani kolorytem subtelnym, posiada jednak rytmikę, jasność i spoistość.. Na trybunie agitacyjnej nie zdradza entuzyazmu i fanatyzmu. Mówi jędrnie i przekonywująco, lecz nie zauważyłem nigdy, aby retoryka jego porywała i zapalała tłumy. On uczy, nie unosi... Widziałem go niejednokrotnie przed zbitym tłumem różnobarwnych żywiołów, słyszałem gromy protestu, bijące w trybunę jego, lecz mówca stał nieugięty i zimny, jak ostrzelany żołnierz o stalowych nerwach.

»Niema w całym zaborze pruskim drugiego człowieka, któryby kiedykolwiek stał się przedmiotem tak powszechnej i namiętnej nienawiści panujących stronnictw, jak Roman Szymański. Działalność jego, wyłaniająca się z pod opieki patentowanych ojców narodu i druzgocąca karby tradycyjnych form i przykazań życia politycznego, przedewszystkiem jednak siła, przejawiająca się w kampaniach *Orędownika*, zgotowały mu pręgierz, klątwę i bojkot. Krucyata ta nie złamała wodza ruchu ludowego, lecz zaostrzyła bezwzględność i radykalność jego opozycyi. Popalił wszystkie mosty, łączące go jeszcze ze stronnictwem »ładu i porządku«, wycofał się niemal zupełnie z życia towarzyskiego i otoczony żołnierzami swymi gotuje pułki do nowego szturmu. Walka wypełnia mu całą egzystencyę, gorączkowa agitacya wyczerpuje umysł i energię — z bitwy na bitwę — tak ćwierć wieku przebojował i u bram jubileuszowych stoi świeży niestrudzony i nieugięty«.

Dodać trzeba, że nietylko ze stronnictwami panującemi, ale i z opozycyjnemi dr. Szymański stoi na stopie wojennej Przeciwnik wszelkiej deklamacyi, zwalczał ją wtedy nawet, kiedy była wyrazem uczuć najszczerszych, a swoją przesadą w trzeźwości ściągnął na siebie podejrzenie o lojalizm pruski. Jeżeli jednak zarzuty dawniej czynione miały jakie takie usprawiedliwienie, to zaciętą walką swoją z polityką ugodową partyi dworskiej redaktor *Orędownika* oczyścił się z nich zupełnie. Ale walka nie jest jeszcze ukończoną i w dalszym jej przebiegu, ten odłam opinii, który przedstawia *Goniec wielkopolski*, powinien iść, zdaniem naszem, solidarnie z ruchem ludowym. Nie tyle różnice w zasadach, ile różnice w usposobieniu pożądany ten sojusz utrudniają, mamy wszakże nadzieję, że w stanowczej chwili porozumienie nastąpi.

Obchód jubileuszowy dra Szymańskiego był uroczystem świętem mieszczaństwa, które stanowi u nas stan średni. Praca nad podźwignięciem tej warstwy narodu, nad wywalczeniem dla niej należnego stanowiska w społeczeństwie była głównem zadaniem redaktora *Orędownika* w ciągu dwudziestopięcioletniej działalności. Za tę pracę uczczono go też z wielkim zapałem i serdecznością wielką, i uczczono słusznie, bo istotnie on z licznych żywiołów stworzył stronnictwo, stworzył samodzielną siłę społeczną.

W naszych stosunkach ekonomicznych i społecznych mieszczaństwo i wogóle stan średni coraz więcej nabiera znaczenia. Słusznie powiada tenże *Orędownik* z powodu walnego zebrania akcyonaryuszów Banku związku spółek zaliczkowych: »Głównem źródłem dochodu i mienia naszego jest ludność nasza, liczba Polaków i zarobek tej liczby. Gdyby to, co nam jeszcze z rolnictwa zostało, miało być głównem źródłem i dochodów i mienia naszego, byłoby bardzo źle ze społeczeństwem polskiem«. Mieszkańcy Poznania w miejscowej spółce pożyczkowej złożyli dwa miliony marek depozytów; ze wszystkiej szlachty, po wyłączeniu kilku magnatów, nie wiem czyby kto wycisnął tyle gotówki.

Z powodu zapisów do szkół pisma nasze ostrzegają rodziców, żeby na kartkach nie pozwalali wpisywać sakramentalnych *k. d (katholisch-deutsch)*, bo następnie trudno już dziecko od tej kwalifikacyi uwolnić. Kto chce, żeby dziecko na naukę czytania polskiego uczęszczało, musi

wnieść podanie do rektora szkoły. Ludzie ubodzy, w części nawet niepiśmienni, sami załatwić tego nie potrafią, trzeba więc im dopomódz, dostarczyć formularzy, wypełnić je, pilnować, czy dziecko istotnie na naukę chodzi, i t. d. »Pojedyńcze usiłowania nie zastąpią nigdy tego, czego zorganizowana łączność dokazać może«, pisze *Goniec wielkopolski*, radząc założenie »biura opieki pozaszkolnej«. Projektowi przyklasnąć tylko można, ale czy nowa instytucya nie zaśnie po pewnym przeciągu czasu, jak śpi, zdaniem tegoż *Gońca*, czynna niegdyś »Opieka szkolna«?

J. M.

— *Pomysłowość pruska.* Poseł Leon Czarliński wniósł w parlamencie niemieckim interpelacyę do ministra wojny z powodu zachowania się pewnego oficera nazywającego stale żołnierzy polskiej narodowości »polskimi psami« Wobec znanej drażliwości Prusaków na wszelkie obelgi, wobec ciągłego wytaczania procesów redaktorom pism polskich i osobom prywatnym, o rozmaite drobiazgi, których w żadnym innym kraju nie przyszłoby ludziom nawet do głowy za obelgę uważać, interpelacyi tej niepodobna było pozostawić bez skutku. To też minister wojny w odpowiedzi posłu Czarlińskiemu obiecał, że w sprawie tej natychmiast każe przeprowadzić śledztwo i o jego rezultacie posła Czarlińskiego zawiadomi. Obecnie pisma podają zawiadomienie, które p. Czarliński otrzymał. Przytaczamy je dosłownie:

»Ministerstwo wojny. Berlin, d 25 marca 1896.

»Jaśnie Wielmożny Pan wspomniał na posiedzeniu parlamentu dnia 17 lutego 1896 r., że w Bydgoszczy pewien kapitan zelżył żołnierzy katolickiego wyznania ze względu na ich narodowość polską.

»Stosownie do danego na posiedzeniu parlamentu przyrzeczenia mam zaszczyt donieść Jaśnie Wielmożnemu Panu uniżenie, iż, jak się według przeprowadzonego śledztwa *rzeczywiście ku żywemu mojemu ubolewaniu* okazało, dowódzca trzeciej kompanii 129 pułku piechoty raz po raz żołnierzy polskiego języka nazywał »polskimi psami«. Wskutek tego wystąpiono przeciw temu oficerowi i sądzę, iż nie mogę wyrazić oczekiwanie, że na przyszłość zapobiegnie się podobnym zajściom.

»Wspomniani żołnierze zresztą, jak wykazują ich protokularne zeznania, *nie mieli sami uczucia, jakoby dowódzca kompanii chciał ich zelżyć dla ich pochodzenia.*

»Zatem mogę się zapewne spodziewać, iż Jaśnie Wielmożny Pan z zajść przy wymienionej kompanii nie wysnujesz wniosku, że żołnierze języka polskiego wogóle źle bywają traktowani.

Minister wojny
Bronsart-Schellendorff.

„Do
Jaśnie Wielmożnego posła do parlamentu,
właściciela dóbr rycerskich
Pana Czarlińskiego
w Zakrzewku.
Nr. 910. 2. 96 Z. 1.“

Trzeba posiadać iście pruską pomysłowość i przewrotność, ażeby nie poprzestać na stwierdzeniu faktu rzucania obelg, ale wymuszać na zelżonych biedakach zeznanie, że »nie mieli uczucia, jakoby dowódzca kompanii chciał ich zelżyć dla ich pochodzenia«.

Chwalebna zaiste jest pilność, z jaką władze pruskie kształcą naszych Bartków w analizie własnych uczuć i w odróżnianiu subtelnych ich odcieni.

Winnego oficera skazano na 4 dni domowego aresztu.

Z GALICYI.

Lwów 15 kwietnia.

Obawy pism ruskich z powodu osiedlania się Mazurów w Galicyi wschodniej. Rozmiary wychodztwa do Brazylii. Dzierżawy żydowskie.

Zapowiadany na wiosnę ruch wychodźczy ustał niemal zupełnie, ale z przyczyny zewnętrznej, mianowicie z powstrzymania na czas jakiś bezpłatnego przewozu emigrantów do Brazylii. Jadą więc ci tylko, którzy mają pieniądze na drogę, a takich jest niewielu. Ale natomiast wynurza się inna kwestya: co robić z tymi, którzy posprzedawali grunta, a teraz siedzą bezczynnie i żyją ze szczupłych zasobów otrzymanej gotowizny. Ci nawet właściciele ziemscy, którzy niedawno domagali się energicznego wystąpienia władzy przeciw emigracyi, obecnie radzi byliby pozbyć się jak najprędzej »żywiołów niebezpiecznych«. Rzeczywiście, ci gwałtem zatrzymani nędzarze, narobić mogą niemało kłopotu.

Haliczanin radzi Rusinom, żeby zamiast do Brazylii, jechali na Sybir, zachwalając ten kraj, spotwarzony przez Polaków. Agitacya, doradzająca wychodztwo w tym kierunku istnieje między ludem. Organ p. Markowa popierałby gorliwie przenosiny na łono wielkiej ojczyzny rosyjskiej, gdyby nie obawa, że Polacy zakupią opuszczone przez wychodźców grunta i osiedlą się na Rusi. Powód do tej obawy dał okólnik starosty tarnopolskiego, który zwraca się do przełożonych obszarów dworskich i prosi, żeby donosili mu o gospodarstwach włościańskich i cenie gruntów, a on postara się o nabywców z innych powiatów. Dowiedziały się też pisma, że starostwo w Jarosławiu oświadczyło gotowość dostarczania kupców gruntów chłopskich w powiecie tarnopolskim. Nakoniec, podobno w powiatach bobreckim i rohatyńskim zjawili się Mazurzy, którzy kupują ziemię od Rusinów. Naiwna odpowiedź jednego z takich nabywców, że oni nie mogą jechać do Brazylii, »bo musieliby przejść na ruską wiarę«, jest dowodem, wystarczającym do stwierdzenia faktu że »Polacy wstrzymują Mazurów od emigracyi do Brazylii, a skierowują ich na Ruś halicką, żeby osiadali na gruntach emigrantów ruskich«. *Diło*, które wykryło tę nową polską intrygę, wzywa swoich czytelników, żeby przeciwdziałali przechodzeniu ziemi w »obce ręce«.

Grunta od emigrantów kupują zwykle Żydzi, których widocznie *Diło* nie uważa za »obcych«. Niechaj nabywają ziemię za bezcen Żydzi lub Niemcy koloniści — byle nie Polacy, niechaj chłopi ruscy zamiast do Brazylii idą do Kanady i na Sybir i tam zostają Anglikami lub Moskalami, byle, broń Boże, nie spolszczyli się w Paranie. Właściwie raczej Polacy powinniby wyrażać obawę z powodu osiedlania się chłopów naszych pomiędzy Rusinami, bo dotychczas nietylko nie polszczyli oni swoich sąsiadów, ale ruszczyli się nieraz sami. Korzystniej jest dla nas jeżeli chłopi polscy zamiast emigracyi za morze osiedlają się w Galicyi wschodniej, ale należy zabezpieczyć im możność zachowania narodowości zakładaniem szkół i parafij łacińskich. Publicyści ruscy porównywają nieraz emigracyę włościan naszych do Galicyi wschodniej z kolonizacyą niemiecką w Poznańskiem i twierdzą, że Polacy mają dla spraw tych dwie miary. Nie możemy uznać słuszności tego zarzutu. Kolonizacya niemiecka ma zupełnie inny charakter, popiera ją gorliwie rząd i używa jako środka niemczenia ludności polskiej, ograniczonej prawnie w obronie narodowości. Co innego widzimy na Rusi. Rząd krajowy bynajmniej nie popiera Mazurów, nie ułatwia im wcale nabywania gruntów, nie zakłada dla nich szkół polskich i t. d. Przeciwnie, oddziaływają na nich za pomocą szkół swoich i cerkwi, do której dla braku własnych szkół i kościołów

osadnicy nasi muszą dzieci swoje posyłać i sami uczęszczać. Niepodobna obliczyć, ile ludności polskiej wsiąknęło w narodowość ruską, śmiało jednak powiedzieć można, że na emigracyi chłopów naszych z zachodniej do wschodniej Galicyi więcej dotychczas tracimy, niż zyskujemy.

Słowo polskie zamieściło niedawno w sprawie emigracyi szereg artykułów, opartych na materyałach, zebranych przez Wydział krajowy. Stwierdzają one fakt, w piśmie naszem kilkakrotnie zaznaczony, że ruch emigracyjny wydaje się daleko większym, niż jest w istocie, ponieważ obejmuje tylko niewielką część kraju. Okazuje się istotnie, że włościanie emigrowali z 15 powiatów, a właściwie w większej liczbie z 6. Najwięcej wyszło ludności z powiatu złoczowskiego, bo 2.140 osób, najmniej z żółkiewskiego. Na 1000 ludności emigrowało:

Powiat złoczowski	14.38
» bobrecki	12.66
» przemyślański	11.58
» brzeżański	8.28
» kamionkowski	8.22
» tarnopolski	6.44
» trembowelski	4.39
» brodzki	4.03
» lwowski	3.47
» podhajecki	2 52
» skałacki	1.88
» rohatyński	1.77
» sokalski	1.39
» rawski	0.89
» żółkiewski	0.87

Właściwie tylko w trzech pierwszych powiatach emigracya przewyższa roczny przyrost, w kilku zaś ostatnich tak była nieliczną, że najmniejszego wpływu na zmianę stosunków wywrzeć nie mogła.

Biuro statystyczne wydało ciekawą pracę o dzierżawach, rzucającą niezbyt pochlebne światło nietylko na stan ekonomiczny, ale i na rolę społeczno-kulturalną własności ziemskiej. Z ogólnego obszaru t. zw. własności tabularnej, wynoszącego 5.362.245 morgów, na lasy przypada 2,937,395 m. zaś 2;424.386 na role, łąki, ogrody, pastwiska, nieużytki i t. d. W r. 1894 znajdowało się w dzierżawie 733.725 morgów gruntu, czyli około 30% własności bezleśnej. Jest to procent ogromny w porównaniu np. z Królestwem i wzrastający w kierunku z zachodu ku wschodowi. W ręku żydów znajduje się 783 dzierżawy, czyli 54% dzierżawionego obszaru. W niektórych powiatach Galicyi wschodniej wszystkie bez wyjątku dzierżawy trzymają żydzi. Czyż nie ciekawy to przyczynek do rozpraw o błogosławionym, cywilizacyjnym wpływie dworów polskich, o którym tak pięknie mówił podczas ostatniej sesyi sejmowej p. Dunajewski? Zaznaczyć zaś trzeba, że właściciele żydzi, których jest w Galicyi 557, rzadko wydzierżawiali majątki swoim współwyznawcom, z ogólnej bowiem liczby dzierżaw żydowskich 718 przypada na majątki chrześcijańskie. Gospodarstwo żydzi w ogromnej większości wypadków prowadzą »ekstensywnie«, co w przekładzie na język zwyczajny oznacza — sposobem rabunkowym.

J. Raźmiak.

== *Sprawozdanie poselskie dr. Lewakowskiego.* Dziś już można powiedzieć, że agitacya prowadzona przez zjednoczonych przeciwników p. Lewakowskiego i stronnictwa ludowego, skończyła się zupełną ich porażką. List otwarty, zamieszczony w dziennikach lwowskich i wzywający posła do złożenia mandatu, pomimo nacisku; wywieranego przez pewne sfery wpływowe, podpisało zaledwie dwieście kikadziesiąt osób, czyli $^{1}/_{20}$ wyborców, zwykle głosujących. W opinii publicznej uwidocznił się zwrot w kierunku, przeciwnym bezwzględnej solidarności Koła. Wyrazem tego zwrotu jest artykuł *Nowej Reformy*, żądający zmiany przepisów, obowiązujących obecnie członków Koła, którzy »powinni czuć się wolnymi reprezentantami przekonań swoich wyborców«. »Solidarność — zdaniem dziennika krakowskiego — stworzona nie dlatego, żeby służyła pewnym politycznym prądom, ale interesom narodowości i kraju, powinna obejmować tylko sprawy narodowe i krajowe, a nie może odnosić się do spraw religijnych, politycznych i społecznych«.

Oddawna już nie było we Lwowie tak licznego zgromadzenia, jak to, przed którem we wtorek wieczorem, 14 bm. stanął dr. Lewakowski. Powitano go, jak również obecnego na zebraniu posła Bojkę, grzmiącymi oklaskami. W długiej mowie, która zajęła przeszło dwie godziny czasu, p. Lewakowski zdał sprawę ze swej działalności, krępowanej systematycznie regulaminem Koła. Po kolei scharakteryzował wszystkie sprawy, które w ciągu kilku lat ostatnich stanowiły treść życia politycznego Galicyi, zaznaczając stanowisko swoje wobec nich i stanowisko Koła, od którego, zdaniem mówcy, nawet rząd i hr. Badeni jest bardziej konstytucyjnie usposobionym. Szczegółowo mówił p. Lewakowski o reformie wyborczej, przypominając, że wszystkie jego wnioski w duchu wolnomyślnym Koło odrzuciło, samo zaś nie umiało czy niechciało wywalczyć nawet powiększenia liczby mandatów z Galicyi, pokrzywdzonej w projekcie ustawy. W końcu przeszedł do sprawy wykluczenia go z Koła i szeregiem przykładów udowodnił, czem jest dzisiaj tak gorliwie przestrzegana solidarność. W głośnej sprawie kolei północnej głosowało np. solidarnie Koło przeciw upaństwowieniu tej drogi, którego żądały sejmy i miasta, którego wymagał interes państwa. Przeciwni byli tylko akcyonaryusze, Rotszyld, Larisch i inne potęgi finansowe. »Kiedy nie chciałem z Kołem głosować, wyrzucano mi, że łamię solidarność. Pytam: jaką? Chyba wielkiego kapitału międzynarodowego?«. Galicya nie ma asekuracyi przymusowej od ognia i mieć nie będzie, bo zaszkodziłoby to interesom krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, w którem stańczycy mają synekury. Przykładów podobnych kilka jeszcze mówca przytoczył dla wykazania, jaki ma cel solidarność dzisiejsza. W zasadzie nie jest jej p. Lewakowski przeciwnym, ale żąda jej ograniczenia, zabezpieczenia słusznych praw mniejszości. Poseł lwowski zerwał solidarność świadomie i oświadcza teraz, że »do *tego* Koła, w dzisiejszym jego składzie, przy dzisiaj obowiązujących statutach pod żadnym warunkiem nie wstąpi.«

»Nie prawdą jest, żeby koterya, która rządzi w Kole reprezentowała szlachtą polską. Przejrzyjcie tylko nazwiska, a zobaczycie, ile się tam prawdziwej szlachty polskiej znajduje. Nie prawdą jest, żeby oni reprezentowali cały stan wielkiej własności ziemskiej, który właśnie swoją polityką doprowadzają do ruiny, poróżnili go z ludem włościańskim, obarczyli nowymi ciężarami«. Widząc, że mieszczaństwo w Galicyi nie ma sił koniecznych do stworzenia silnego, niezależnego stronnictwa, poseł lwowski szukać zaczął sojuszników dla niego między ludem wiejskim. »Sam wahałem się długo — szczerze wyznaje p. Lewakowski — wstąpić na te nowe drogi, albowiem uczono nas, że lud nie dojrzał jeszcze do życia politycznego, że nie ma on wcale poczucia narodowego, sztucznie oddzielano nas od włościaństwa«.

»Dziś kiedy wstąpiłem między lud, t. zw. prosty, kiedym się zbratał z nim, kiedy bliżej poznałem ich serca i myśli — błogosławię tę chwilę. Doniosłość ruchu ludowego sięga daleko po za obręb życia stronnictw pod zaborem austryackim, jest początkiem odrodzenia się Ojczyzny,

jutrznią i zadatkiem lepszej jej przyszłości. Czyż potrzeba wam dowodzić, że lud dojrzał? Wszak byliście sami świadkami przeciw jakim to siłom, sposobom i gwałtom zdobył sobie mandaty sejmowe, wszak byliście świadkami poważnego, pracowitego i podziw wzbudzającego występowania posłów ludowych podczas ostatniej sesyi sejmowej. Widzieliście, jak oni w walce o prawa swoje są pełni miłości dla innych stanów i klas społeczeństwa, pełni wyrozumienia, umiarkowania i męzkiej odwagi, a jak nadewszystko gorąco kochają ojczyznę! Dumni powinniśmy być z takiego włościaństwa! Dziś stoją zorganizowani w stronnictwo silne, którego nic już nie obali«.

»Nikt nie ma prawa powiedzieć — to moje dzieło. Jest to dzieło wzrastającej oświaty, dzieło zbiorowych usiłowań ludzi dobrej woli, wszystkich stanów, dzieło postępu, a jeżeli mi Bóg pozwolił skuteczny brać w nim udział, to z pewnością wy za to mię nie potępicie«.

Po przemówieniu prof. Jaegermana, zgromadzenie bez protestu, a więc jednozgodnie przyjęło wniosek, postawiony przez p. Rewakowicza:

»Po wysłuchaniu sprawozdania poselskiego wyborcy m. Lwowa, zgromadzeni d. 14. kwietnia wyrażają Drowi Lewakowskiemu Karolowi zaufanie i wzywają go do wytrwania w dotychczasowej działalności».

Następnie zabrał jeszcze głos p. Hudec, który w imieniu stronnictwa socyalno-demokratycznego wyraził również wotum zaufania i wniósł dodatkowo, żeby większości Koła wyrażono ubolewanie z powodu jego reakcyjnej, z dążeniami narodu niezgodnej działalności. I ten wniosek zgromadzenie przyjęło.

Z KRESÓW.

= *Gimnazyum polskie w Cieszynie.* Ponieważ wykłady w gimnazyum polskiem zaczęły się później, niż zaczynają się zwykle w szkołach średnich, zakończono pierwsze półrocze dopiero 28 zamiast 16 lutego. Od 2 marca liczy się już drugie półrocze. Przerwa była bardzo krótką, bo dyrekcya szkoły chciała powetować czas stracony.

Ze sprawozdania zamieszczonego w czasopiśmie pedagogicznem, *Muzeum*, dowiadujemy się, że na 78 uczniów klasy pierwszej 9 dano stopień celujący, 47 stopień pierwszy, t. j. dostateczny, a 22 stopień drugi i trzeci, niedostateczny; ci ostatni promocyi nie otrzymali. Wogóle klasyfikacya była bardzo ostrą, bo do 22 niepromowanych dodać trzeba 14 wydalonych poprzednio, jako źle przygotowanych. Wprawdzie w klasie pierwszej zwykle stosunkowo najwięcej uczniów przepada, rzadko jednak procent bywa tak wysoki (39%=36 na 92). Sądząc z zachowania się zwierzchności gimnazyalnej w sprawie wydalenia 14 uczniów na życzenie inspektora, można przypuszczać, że surowość klasyfikacyi była nadmierną i że wywołała ją również chęć przypodobania się radzie szkolnej. Obawiamy się, że fakt ten może zrazić rodziców, którzy i tak już niezbyt życzliwie odzywają się o gimnazyum polskiem.

W każdym razie po wakacyach wstąpi do klasy drugiej przynajmniej 56 uczniów. Trzeba więc będzie i tę klasę podzielić na dwa oddziały. Teraz więc już myśleć należy o odpowiednich siłach nauczycielskich i funduszach, bo potrzeby niewątpliwie się podwoją. Czy w stosunku do nich wzrośnie ofiarność — przesądzać trudno; ale dotychczasowa gospodarka »Macierzy szkolnej« zaufania nie budzi. Sprawozdanie, odczytane na ostatniem walnem zgromadzeniu podaje wydatki za rok ubiegły do 14 marca r. b. w ogólnej sumie 10.757 złr. Na jednego ucznia wypada więc 137 złr. 90 ct. W wydrukowanem następnie w *Gwiazdce* sprawozdaniu znajdujemy 17 pozycyi wydatków, z których do najważniejszych należą: płace nauczycielskie 2.923 złr. i mieszkanie 1875 złr. Ogólna suma tych 17 pozycyi wynosi 8864 złr. Różnicę od podanej wyżej sumy wydatków, w kwocie 1883 złr. określa nic nie mówiące wyrażenie »i t. d.« Co te trzy litery oznaczają — niechaj się domyśla każdy, kto ciekawy.

Prawie jednocześnie *Noviny Tesinske* ogłosiły krótkie sprawozdanie z działalności »Maticy misteckiej«, która założyła gimnazyum czeskie w Mistku na Morawach. Dochody «Maticy« wynosiły 11.933 złr. wydatki zaś od początku roku szkolnego do 8 marca tylko 4220 złr, mianowicie na urządzenie gimnazyum i mieszkanie 1.027 złr. 69 ct. na płace nauczycielskie 948 złr. 93 ct., na druki i potrzeby kancelaryjne 980 złr. 24 ct. Uczniów gimnazyum w Mistku miało 73, a więc tylko o 5 mniej, niż nasze gimnazyum w Cieszynie. Wydatek na jednego ucznia w tym samym mniej więcej przeciągu czasu równa się 57 złr. 80 ct. Osoby, do których należy zarządzanie funduszami »Macierzy szkolnej«, powinny zaspokoić słuszną ciekawość ofiarodawców i wyjaśnić, dla czego na szkołę polską w Cieszynie wydano 2½ raza więcej, aniżeli na taką samą szkołę czeską w Mistku. Nie wątpimy że były uzasadnione powody hojnego szafowania groszem publicznym, ale chcielibyśmy poznać je i ocenić.

= *Ludność polska i litewska w Prusiech wschodnich.* Urzędowi statystycy niemieccy dzielą ludność polską w Prusiech wschodnich na dwie narodowości — Polaków i Mazurów. Do pierwszej grupy zaliczają zwykle katolików w dawnej Warmii, do drugiej przeważnie, chociaż nie wyłącznie ewangelików w powiatach wzdłuż północno-zachodniej granicy Królestwa kongresowego. Według spisu dokonanego w r. 1890, wypada w powiatach poszczególnych:

	Polaków %	Mazurów %	Litwinów %
w pow. rastemborskim	1.7	—	—
» królewieckim miejsk.	0.6	0 1	—
» reszelskim	15.4	—	—
» olsztyńskim	53.3	—	—
» szczycieńskim	48.0	27.8	—
» niborskim	54.4	19.8	—
» ostrodzkim	—	4.0	—
» kłajpedzkim	--	—	41.7
» labiewskim	21.5	—	15.7
» oleckowskim	1.4	24.3	—
» gołdapskim	4.0	0.4	1.4
» węgoborskim	34.6	3.1	—
» ełckim	22.4	29 4	—
» leckim	34.5	25.6	—
» ządzborskim	39.6	25.8	—
» piskim	—	37.0	—
» szyłokarczemskim	—	—	59.0
» niederuńskim	—	—	21 2
» tylżyckim	—	—	46.3
» ragneckim	—	—	24.6
» piłkałowskim	—	—	13.1
» stołupiańskim	—	—	2.3
» wystruckim	—	—	1.7

W pozostałych 13 powiatach mieszkają tylko osoby pojedyńcze, należące do narodowości polskiej i litewskiej.

Z powyższego wykazu widzimy, że Polacy w siedmiu powiatach — olsztyńskim, szczycieńskiem, niborskim, ostrodzkim, łeckim, ządzborskim i piskim stanowią większość mieszkańców, w dwóch zaś — leckim i oleckowskim prawie

połowę ludności. Litwini mają większość w jednym tylko powiecie szyłokarczemskim (Heidekrug), w dwóch — kłajpedzkim i tylżyckim stanowią z górą 40%, a na nizinach (Niederung) i w powiecie ragneckim więcej niż 20% mieszkańców.

Oprócz Polaków i Mazurów znaleźli statystycy niemieccy w Prusiech wschodnich gromadkę osób, zaliczonych do »narodowości« kaszubskiej. Ludzie, znający stosunki miejscowe, twierdzą, że liczba rzeczywista Polaków i Litwinów wyższą jest od stwierdzonej spisem o 10—15%.

O dziejach i stanie obecnym ludności polskiej w Prusiech wschodnich nawet osoby wykształcone nie wiele u nas wiedzą. Obecnie już nie ma tam wcale własności większej polskiej, a liczba ludzi inteligentnych, przyznających się do narodowości polskiej, bardzo jest szczupłą. Nie zawsze jednak tak było. W Prusiech Książęcych, stanowiących do traktatu welawskiego lenno polskie, jeszcze w końcu XVII., a nawet w XVIII. wieku mnóstwo majątków było w ręku szlachty polskiej Dr. W. Kętrzyński wylicza kilkaset nazwisk rodzin szlacheckich, które tam miały swoje siedziby, a w życiu domowem i publicznem, jak świadczą dokumenty, używały języka polskiego. Przed 150 laty w południowej części i w wielu zachodnich powiatach Prus książęcych, polskie dwory szlacheckie gęstsze były, aniżeli są teraz w Poznańskiem. Szlachta polska zniemczyła się tu zupełnie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu i tylko w nazwiskach, nieraz dziwacznie przekręconych, pozostały ślady jej pochodzenia.

Zaznaczyć trzeba, że dawne Prusy Książęce obejmowały dzisiejsze Prusy Wschodnie, ale bez Warmii, która bezpośrednio do Polski należała, oraz dwa powiaty suski i kwidzyński, zaliczone teraz do Prus Zachodnich, a stanowiące część tak zwanej Pomezanii. Litwini mieszkają w północno-wschodniej części prowincyi, oddzieleni pasem niemieckim od ludności Polskiej.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

═ *Kościoły polskie w Stanach Zjednoczonych.* Emigracya polska, zwłaszcza włościańska chętnie kupi się koło kościołów, przy których zwykle istnieją szkółki i szkoły parafialne. Zwykle miejsce pod kościół obierają w tych dzielnicach fabrycznych miast, w których w znaczniejszej gromadzie mieszka ludność polska. Liczba kościołów polskich, zbudowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat, świadczy nietylko o religijności naszego ludu, ale i wielkiej jego ofiarności, a poniekąd i o zamożności wychodźców.

Według statystyki, sporządzonej przez p. Modesta Maryańskiego w r. 1893/94 było w Stanach Zjednoczonych kościołów polskich 238, litewskich 10, cerkwi unickich 13. Oprócz tego w 6 kościołach uwzględniano w nabożeństwie język polski. Księży polskich było 248, litewskich 7, unickich 10. Szkół parafialnych polskich liczono 121, do których uczęszczało 31 750 dzieci.

Ogromny postęp dokonany został w ciągu 3—4 lat, bowiem w r. 1891 było w Stanach Zjednoczonych kościołów i kaplic polskich tylko 157, księży 152 a do 70 szkół parafialnych uczęszczało 19.795 dzieci.

Od r. 1894 liczba kościołów znakomicie wzrosła i jeżeli dziś jeszcze nie odpowiada, to w bliskiej przyszłości odpowiadać będzie całkowicie potrzebom religijnym ludności polskiej. Nie możemy powiedzieć tego o szkołach parafialnych, których dotychczas jest dwa razy mniej, niż kościołów. A właściwie przy każdym kościele istnieć może i powinna chociażby skromna szkółka polska. W ostatnich latach dopiero pewna, niestety, mniejsza część duchowieństwa gorliwie krzątać się zaczęła koło oświaty ludu w duchu i języku ojczystym.

Z inicyatywy ks. Barzyńskiego powstało kolegium wyższe dla chłopców polskich przy kościele św. Stanisława Kostki w Chicago i wyższa szkoła żeńska pod kierunkiem Nazaretanek. Ks. Grucza w Milwaukee kosztem 21.000 dolarów założył również wyższą szkołę dla chłopców, do której z kraju sprowadził nauczycieli. Wreszcie w Detroit staraniem ks. J. Dąbrowskiego utworzone zostało seminaryum polskie w celu wychowania kapłanów z ludności polskiej, w Ameryce osiadłej, przyjezdni bowiem księża, zwłaszcza z Galicyi, okazali się nieraz najgorszego rodzaju awanturnikami i dają słuszne powody do zgorszenia.

Spodziewamy się, że wychowańcy seminaryum lepiej odpowiedzą obowiązkom kapłańskim i obywatelskim, aniżeli księża, którzy obecnie parafiami polskiemi rządzą. Nie można jednak oczekiwać uregulowania stosunków kościelnych, dopóki nie będzie mianowany biskup polski w Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj księża przewrotni i występni zawsze znajdują, jeżeli chcą, opiekę i poparcie ze strony biskupów amerykańskich, którzy nie znają potrzeb ludności polskiej, i nie mogą ocenić należycie stosunku proboszcza do parafian. Zręczni intryganci umieją pozyskiwać względy władzy duchownej.

Wartość majątku kościelnego parafii polskich wynosiła w r. 1893/4 około 10 milionów dolarów, a od tego czasu zwiększyła się z pewnością co najmniej o 2 miliony. Majątek ten stanowić powinien własność parafian, ale i pod tym względem stosunki nie są według zasad stałych uregulowane i istniejący nieporządek daje nieraz powody do nadużyć.

POLSKA NA OBCZYŹNIE.

═ *Pismo angielskie dla spraw polskich.* Gazety polskie, wychodzące w Ameryce, donoszą, że za parę miesięcy zacznie wychodzić w stolicy Stanów, Washingtonie, miesięcznik w języku angielskim, poświęcony sprawom polskim, p. t. »*Panpolonic Review* (Przegląd wszechpolski)«. Pismo ma być wydawane przez spółkę, złożoną z samych Amerykanów (nie Polaków), ludzi zajmujących wpływowe stanowiska, a redaktorem jego naczelnym będzie dr. H. Schoenfeld, profesor języka i literatury polskiej przy uniwersytecie Kolumbijskim w Washingtonie.

Miesięcznik ten ma wychodzić w zeszytach po 80 stronic druku, z illustracyami, i ma posiadać swe biuro także w Londynie. Celem jego będzie przedewszystkiem informowanie publiczności angielskiej i amerykańskiej o życiu umysłowem polskiem.

Wiadomość ta jest dla nas całkowitą nowością. Oczekujemy jej potwierdzenia i w tym celu zwróciliśmy się do samego dra Schoenfelda, który jest stałym czytelnikiem i przyjacielem naszego pisma.

Dla informacyi czytelników dodajemy, iż dr. Herman Schoenfeld pochodzi ze Śląska, z obwodu opolskiego; jest on z wychowania Niemcem, ale miał matkę Polkę, i jak sam powiada w liście, pisanym do naszej redakcyi, w domu jego mówiono wyłącznie po polsku. W Washingtonie, jako urzędnik »*Bureau of Education*«, opracował on dzieło o oświacie w Polsce do wydawnictwa historyi oświaty, podjętego przez rząd Stanów. W r. 1894 rozpoczął wykłady na uniwersytecie Kolumbijskim, jako profesor języka i literatury polskiej. Katedra ta została założona jego staraniem Według programu uniwersytetu na r. 1894/5 wykład ten składał się z dwóch części:

*

1. Gramatyka języka polskiego, jego prawa fonetyczne i jego położenie śród innych języków rodziny indo-europejskiej. Czytanie łatwej prozy i poezyi.

2. Budowa składni języka, jego historya i pierwiastki obce. Czytanie wyjątków z dzieł Mickiewicza i Kraszewskiego. Studya nad polskiemi pieśniami narodowemi i polską poezyą legendarną.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

═ *Nowa Reforma*, wychodząc z zasady, że Koło polskie w Wiedniu powinno być stronnictwem narodowem, nie zaś politycznem, oświadcza się za ograniczeniem obowiązującej solidarności do spraw najważniejszych, pod warunkiem, że będzie uchwalana większością $^2/_3$ głosów.

„Taka zmiana obowiązujących obecnie przepisów nie rozluźni, ale przeciwnie wzmocni solidarność. Ofiara własnej indywidualności przestanie być ciężarem, bo będzie dobrowolnem spełnieniem obowiązku w imię wyższych celów i interesów. Rzeczywista wola kraju — przekonania wyborców znajdą rzetelny wyraz w parlamencie wiedeńskim i zniknie niechęć do zasady, która, nadużywana w celach politycznych lub osobistych, staje się nieznośnem jarzmem. Kraj odzyska wiarę w Koło, bo będzie w niem widział reprezentanta swoich interesów, a nie interesów jednej politycznej koteryi. Tak więc złamanie żelaznej obręczy, w którą ujęto swobodę myśli i słowa, wzmocni poczucie solidarności narodowej i szersze, bo głębiej sięgające, zakreśli jej granice. Tę obręcz Koło polskie powinno złamać i najzbawienniejszą zasadę z domieszek autokratycznych oczyścić jak najspieszniej, jeżeli chce powstrzymać niebacznie rozpoczętą walkę i przeszkodzić, aby najbliższe wybory nie odbyły się pod złowrogiem hasłem· „precz z solidarnością, precz z Kołem polskiem!"

═ Korespondent *Moskowskich Wiedomosti*, pisząc o sprowadzaniu książek nielegalnych do Królestwa, wygłosił zdanie, że pewną liczbę wydawnictw rewolucyjnych przemycają arystokraci, którzy tą drogą chcą zbliżyć się do ludu. Śmieszne to oskarżenie można było co najwyżej wydrwić, ale *Kraj* niezmiernie czuły na każde posądzenie społeczeństwa polskiego o brak lojalizmu, uznał za właściwe odeprzeć je poważnie w oddzielnym artykule. Po wymownych zapewnieniach, że wszelkie odezwy i broszury przejmują Polaków w zaborze rosyjskim »obawą i wstrętem«, autor artykułu, p. L. Str. tak dalej pisze:

„Słusznie czy niesłusznie ogół nasz jest głęboko przeświadczony, iż gdyby nie obce, (niemieckie) współpracownictwo, rewolucyjna literatura polska nie byłaby wcale dostrzegalną".

Doprawdy, jestto już widoczny początek manii antyniemieckiej, która pod wpływem studyowania »bratniej« prasy rosyjskiej, w rodzaju *Swieta*, chyba powstała.

Ze zdziwieniem wyczytaliśmy w warszawskim *Wędrowcu* następującą wiadomość:

„W szkołach galicyjskich niema jeszcze mowy o urządzeniu łazienek szkolnych. Ale tam za to dzieją się rzeczy, któremi żaden inny kraj na świecie pochwalić się nie może. Oto np w Krakowie w szesnastu szkołach ludowych obowiązki katechety dzieci katolickich pełni żyd... dr. Landau. I znowu może ktoś z czytelników zawoła: „to niepodobna!" A jednak twierdzenie takie zostało w tych dniach wygłoszone w Kole parlamentu wiedeńskiego, a ten, co je wygłosił, dodał jeszcze, że nie jest to bynajmniej wypadek odosobniony".

Autor tej wzmianki słyszał, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele. Przed kilkoma tygodniami ks. Chotkowski wygłosił w Kole i radzie miejskiej zarzut, że w jednej ze szkół ludowych w zastępstwie nauczyciela-chrześcijanina przez czas jakiś wykładał dzieciom kolega jego, żyd religię katolicką. Prof, Kasparek, na którego świadectwo powołał się ks. Chotkowski, stanowczo oświadczył, że nigdy mu nic podobnego nie mówił. Wówczas przyparty do muru ks. Chotkowski powiedział, że tym żydem był nauczyciel Landau. Ale i p. Landau zaprotestował i protest swój w pismach ogłosił. Sprawa nie została dotychczas wyjaśnioną ostatecznie, zdaje się jednak, że faktu takiego nie było wcale i ks. Chotkowski w zapale polemicznym powtórzył zasłyszaną gdzieś pogłoskę fałszywą.

═ Coraz częściej sądy w Prusiech skazują na kary pieniężne osoby, które nie chcą składać zeznań po niemiecku, tłómacząc się nieznajomością tego języka. Zwykle takim karom podlegają ludzie, którzy mają nieszczęście nosić nazwiska niemieckie. Charakterystyczną skargę niejakiego Hendla, zamieszczoną w *Gazecie opolskiej*, przytaczamy bez zmiany:

Było to dnia 24. stycznia 1896, gdym ja był wezwany jako świadek w sprawie karnej do sądu okręgowego do Kup. A gdy mnie zawołano i wstąpiłem do izby sądowej, wtedy mnie zapytał radzca sądowy (jak się nazywa, nie jest mi wiadomo): „Können Sie deutsch?" a ja odpowiedziałem: „nain" a ponieważ mi tego nie wierzono, zawezwałem na świadectwo tam w sądzie się znajdującego gospodarza Szczepana Klicha z Brynicy, u którego ja jako komornik już trzeci rok mieszkam. A Klich oświadczył, że ja nie umiem po niemiecku, ale i temu Klichowi nie wierzono. Znajdował się tam jeszcze na sądzie w tej samej sprawie; co ja, także jako świadek, komornik Emil Gale z Brynicy, a więc się teraz jego zapytał sędzia, czy ja umiem po niemiecku? A Gale odpowiedział, żem ja jest dobry Niemiec. A więc mojemu gospodarzowi Klichowi sąd nie wierzył, choć ten człowiek jeszcze nie miał żadnej kary, a Galemu... uwierzył. Potem zaraz pan sędzia mnie począł pytać po niemiecku, powiadając mi, że mam za nim mówić przysięgę. I sędzia mi przysięgę przepowiadał, a chociaż nie rozumiałem, co mówi, tom musiał za nim powtarzać te słowa, niektóre słowa musiałem po dwa razy mówić, potem mnie sędzia pytał po niemiecku w sprawie dotyczącej procesu i miałem świadectwo złożyć w niemieckim języku, a ja ani sędziego nie rozumiałem, ani o co mnie pyta; dopóki mi sędzia przepowiadał, tom ja też za nim język na wszystkie strony łamał, i gdyby mi był pan sędzia cały dzień był za nim mówił. Ale co, tego bynajmniej nie widziałem. — A teraz już ja miałem sam mówić, już pan sędzia mi nie chciał przepowiadać, tylko mnie pytał. A ja jak się odezwałem po polsku, bo inaczej nie umiem świadectwa złożyć, to pan sędzia mi po trzy razy nakazywał ostro, że mam mówić „dajcz". A gdym ja po niemiecku mówić nie umiał, wtedy sędzia i ławnicy opuścili salę sądową i poszli do komory na naradę, a gdy powrócili, wtedy mnie skazali za to, żem nie umiał po niemiecku świadczyć, na karę pięć marek albo do więzienia. A potem byłem w polskim języku przesłuchany, jak się Polakowi należy.

Na ostatku mego pisania proszę naszych szanownych posłów, ażeby się tam w sejmie za nami ujęli, ponieważ to już nie pierwszy raz jak mnie w sądzie przymuszają tak mówić, jak ja nie umiem, a sędzia mi mówił, że ja mam niemieckie nazwisko Hendel, to ja jestem Niemiec, a przecież cała gmina mnie może wyświadczyć, że ja po niemiecku nie umiem.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Narodowo-liberalne *Dresdener Nachrichten* posądzają Polaków o zmowę z Anglikami przeciw Niemcom i Rosyi:

„Polacy noszą się najwidoczniej z nadzieją, że intrygi angielskie wywołają w najbliższym czasie zatarg europejski z Rosyą i że wtedy nadejdzie dla nich czas odrodzenia narodowego. Z tego powodu są obecnie Anglicy ich przyjaciółmi od serca (Busenfreunde). Na jakiej bezpośredniej drodze Polacy zamierzają osiągnąć urzeczywistnienie swych antyrosyjskich życzeń serdecznych, poucza nas o tem broszura, która niedawno pojawiła się w Wiedniu. W broszurze tej sławią obecnego austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, jako męża po myśli Polaków, który „nie chce prowadzić pokojowej polityki hr. Kalnoky'ego, ale zamierza kierować się energiczną, świadomą celu i do pewnego stopnia agresywną polityką zagraniczną". Dla wzajemnego uspokojenia byłoby bardzo pożądanem, żeby ze strony mającej bliskie stosunki z hr. Gołuchowskim nastąpiło stanowcze odparcie zamiarów, podsuwanych przez Polaków jego polityce. Zarazem wielce by zależało Niemcom, aby rząd austryacki oficyalnie położył tamę rosnącemu ciągle prądowi filoangielskiemu w monarchii austryackiej, szerzonemu ze strony angielsko-polskiej. Angielsko-polskie zbrata-

nie może bądź co bądź stać się w przyszłości wcale niebezpiecznem i dlatego potrzeba zawczasu uczynić je nieszkodliwem. Pocieszającym jest objawem, że w opinii publicznej w Niemczech panuje rozsądna jednomyślność co do trudnych problemów polityki zagranicznej. Uprawnia to do nadziei, że rządowi niemieckiemu uda się wykazać w Wiedniu niedwuznacznie, iż niemieckie i angielsko-polskie interesy nie są identyczne".

W polemice z pismem niemieckiem unosi się *Dziennik poznański* zbytnią gorliwością twierdząc, że »posądzanie Polaków o zmowę z Anglikami przeciw Rosyi jest absurdem, dla którego nie ma nazwy w języku przyzwoitym«. Zgadzamy się, że owa mniemana konspiracya jest wymysłem pisma drezdeńskiego, ale radzibyśmy byli usłyszeć »w przyzwoitym języku« wyjaśnienie: dla czego ma być ona absurdem. Nasze interesy narodowe w żadnym punkcie nie stoją na zawadzie interesom angielskim, natomiast Anglia ma wspólny z nami i dla obu narodów zarówno żywotny interes przeciwdziałania Niemcom, a zwłaszcza Rosyi. Wrogowie naszych wrogów są, a raczej powinni być naszymi przyjaciołmi. Trudno zrozumieć dziwną w niektórych naszych pismach niechęć do Anglii, widoczną nawet przy ocenie stosunku jej do Rosyi. Jest ona chyba następstwem owej legendy, która przy bliższem zbadaniu sprawy okazuje się wierutnem kłamstwem, jakoby Anglia łudziła nas obietnicami, których potem nie dotrzymywała. My sami widzieliśmy w dawanych nam przyrzeczeniach więcej, niż w nich było, skarżyć się więc mamy prawo chyba na własną nieoględność, nie zaś na »chytrość« angielską.

= Bismarkowskie *Hamburg. Nachrichten* zamieściły artykuł o sprawie polskiej, która, zdaniem ich, dzięki działalności Polaków w Austryi, wchodzi na pole stosunków międzynarodowych, co dla Niemiec jest bardzo niebezpiecznem. Już wówczas, kiedy na wystawie we Lwowie uroczyście przyjmowano gości wielkopolskich, powinny były przekonać się Niemcy,

„że ich sprzymierzeniec austro-węgierski, jako ostatnia instancya, nie znajdzie decydujących powodów do wystąpienia przeciwko usiłowaniom polskim, podczas gdy dla Pruso-Niemiec kwestya polska zarówno ze względu na stosunki wewnętrzne, jak ze względu na stosunki w Rosyi, jak największe ma znaczenie".

Dziennik niemiecki usiłuje wykazać, że polityka Austryi względem Polaków jest błędną i dowodzi, że.

„Austro-Węgry nie powinny cierpieć popierania narodowo-polskich usiłowań ani w słowie, ani w piśmie, ani czynnie, gdy tylko propaganda ta zmierza do przekroczenia granicy niemieckiej. Kwestya polska ma dla Prus i Niemiec o wiele realniejsze znaczenie, niż wszystkie kwestye bałkańskie mieć je mogą dla Austro-Węgier".

Z ostatniem zdaniem zgadzamy się zupełnie i polecamy je uwadze tych polityków naszych, którzy twierdzą, że »kwestya polska« nie ma żadnego znaczenia w stosunkach międzynarodowych.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Protest „towarzystwa wolno-ekonomicznego"*. Znany krytyk Brandes ogłosił w *N. Fr. Presse* ciekawy list, napisany do niego przez przedstawiciela »młodorosyjskiej partyi liberalnej«. Autor listu prosi o ogłoszenie go w dziennikach duńskich i wogóle europejskich, gdyż tą drogą tylko fakty opisane dojść mogą do wiadomości Mikołaja II i jego małżonki, dzisiaj bowiem w Rosyi »mur nieprzebyty oddziela parę carską od jej ludów«.

»Towarzystwo wolno-ekonomiczne« istniało w Rosyi od czasów Katarzyny II, wszyscy monarchowie następni zatwierdzali jego ustawy i nadawali mu przywileje. Dawniej pracowało ono, o ile mu na to pozwalano, nad zniesieniem poddaństwa, w ostatnim zaś okresie swej działalności zajmowało się gorliwie sprawą oświaty ludu. W tym celu utworzyło z grona członków swoich t. zw. *komitet gramotnosti* (nauki elementarnej).

Komitet działał niemal jak odrębne stowarzyszenie, dawał nagrody za książki treści pedagogicznej i wydał cały szereg umiejętnie dobranych wyjątków z dzieł pisarzy rosyjskich. Do szkółek wiejskich w ciągu 30 lat rozesłał około pół miliona książek, a wydawnictwa jego w r. ub. doszły do miliona egzemplarzy.

Ostatnimi czasy komitet przystąpił do opracowania wielkiego dzieła o nauce elementarnej w Rosyi, a ponieważ dane statystyki urzędowej były bardzo niedokładne, rozesłał do szkół i urzędników, oraz do osób, zajmujących się oświatą ludu, kwestyonaryusze z pytaniami szczegółowemi. Nie podobało się to Pobiedonoscewowi, który wraz z ministrem oświaty wydali okólnik, »odradzający« a właściwie zabraniający urzędnikom podwładnym i nauczycielom — odpowiadania na kwestyonaryusz. Ale zakaz spóźnił się i komitet otrzymał około 40.000 odpowiedzi.

Na podstawie zebranego materyału komitet opracował referat, wykazujący potrzebę zaprowadzenia przymusu szkolnego i konieczność zniesienia wyznaniowego t. j. prawosławnego charakteru szkoły. Ten drugi punkt żądań obudził czujność reakcyonistów. Minister rolnictwa, któremu podlega »towarzystwo wolno-ekonomiczne« nie pozwolił, żeby referat stał się przedmiotem rozpraw na zebraniu komitetu, chociaż urzędownie przyznał, że zaznaczone wyżej wnioski »nie zawierają nic groźnego dla państwa«.

Nie poprzestali jednak na tem Pobiedonoscew i jego przyjaciele polityczni. Minister oświaty publicznie wygłosił zdanie, że »przymus szkolny jest sprawą drażliwą, a dla ludu byłoby lepiej spać, niż zbudzić się do życia niezdrowego«. Naczelnik cenzury, p. Feoktistow wezwał redaktorów dzienników petersburskich i zalecił im, żeby byli oględniejsi. »W ostatnich czasach — rzekł p. Feoktistow — prasa zajmuje się bardzo gorliwie sprawą przymusowej nauki elementarnej, łącząc ją z imieniem cesarza, o którym mówi, że się żywo sprawą tą interesuje. Minister uważa, że łączenie imienia cesarza z przymusową nauką elementarną jest dla rządu niedogodnem i krępującem. Szkolnictwo, samo przez się, *nie przedstawia niewątpliwie nic złego* (!), minister jednak prosi panów, żebyście w tej sprawie nie wymieniali imienia cesarza«.

Był to wstęp dopiero do dalszych zamachów reakcyi. Pobiedonoscew żądał rozwiązania *komitetu gramotnosti* i dopiął swego celu. Ogłoszono urzędownie, że »komitet ma być wyłączony z towarzystwa wolno-ekonomicznego« i oddany pod zarząd ministerstwa oświaty. Wiadomo, co to znaczy. Minister może ograniczyć lub nawet zmienić dowolnie działalność komitetu, wykluczyć dawnych członków i powołać nowych, słowem przeistoczyć wszystko według swej woli.

Daremnie protestowało »towarzystwo wolno-ekonomiczne« w adresie, wystosowanym do cesarza. Mikołaj II podpisał ukaz, naruszający przywileje najdawniejszego i najpoważniejszego w Rosyi stowarzyszenia. Natychmiast po tem podała się do dymisyi cała rada zarządzająca towarzystwa z prezesem na czele i członkowie wszystkich podkomisyi, oraz wielu członków zwyczajnych, ogółem 350 osób najczynniejszych w pracach instytucyi. Fakt ten wywołał oburzenie w licznych sferach, bo towarzystwo było szanowanem powszechnie, a pożyteczna jego działalność zawsze nawet przez władzę była uznawaną.

Sprawa ta wykazuje raz jeszcze bezzasadność nadziei, że w polityce wewnętrznej Rosyi nastąpi wkrótce zwrot libe-

ralny i dowodzi, że panująca reakcya ma wpływ ogromny. Bo istotnie, jeżeli w czemkolwiek Mikołaj II zaznaczył własny, liberalniejszy sposób myślenia, to jedynie w sprawie oświaty ludu. Pomimo to reakcyoniści potrafili i w tej sprawie opanować umysł i wolę cara i doprowadzili do skutku swoje zamiary.

— *Zjazd socyalistów w Pradze.* Posiedzenia zjazdu socyalistów austryackich w Pradze czeskiej, zaczęły się w niedzielę wielkanocną, a skończyły w przewodnią. W obradach brali udział wybitniejsi przedstawiciele stronnictwa Adler i Ellenbogen z Wiednia, Rieger z Berna, Steiner z Pragi, Wanesz z Pilzna, Daszyński z Krakowa i wielu innych. Sprawozdanie z ruchu socyalistycznego w Austryi w r. 1894, 1895 i 1896 do końca marca, zaznacza, że główną działalnością stronnictwa była agitacya za reformą wyborczą i urządzanie strejków górniczych. Ważnym faktem było założenie codziennego pisma partyjnego pod tytułem *Arbeiter Zeitung*.

Do organizacyi należy w Austryi niższej 206 grup, które liczą 35.870 członków. W Salzburgu i Austryi wyższej propaganda socyalistyczna rozwija się opornie, panują tam bowiem niepodzielnie klerykali i antysemici. Natomiast w Styryi organ socyalistyczny ma 3000 prenumeratorów. Największe postępy zrobiła organizacya w Czechach, zwłaszcza w południowo-zachodniej części kraju. W Czechach istnieje 3 000 związków kształcących i 213 politycznych. W Schwaderbachu, Rosbachu, Wernersreuth i kilku innych miastach opanowali socyaliści rady miejskie. W Galicyi wychodzą dwa pisma w języku polskim *Naprzód* w Krakowie i *Nowy Robotnik* we Lwowie, oraz *Robotnik żydowski* w żargonie; wszystkie trzy mają razem 3.800 prenumeratorów.

Od 1 stycznia 1894 r. do 29 lutego 1896 r. aresztowano i trzymano w więzieniach 452 socyalistów, z których 159 skazano na 19 lat i 23 dni więzienia w ogólnej sumie, co wynosi na osobę około 6 tygodni. Dochody organizacyi były dosyć szczupłe, zebrano bowiem od marca 1894 do końca lutego 1896 tylko 12.372 złr.

W sprawie wyborów z piątej kuryi przyjęto wniosek p. Daszyńskiego, żeby kandydatów mianowały organizacye okręgowe w porozumieniu się z głównym zarządem partyi.

Niektorzy gorętsi mówcy oskarżali zarząd, że w sprawie reformy wyborczej zachowywał się nie dosyć energicznie i względem hr. Badeniego nie zajmował tak zdecydowanego stanowiska, jak wobec poprzednich gabinetów.

Do zarządu partyi wybrano osoby, należące do różnych narodowości.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

— *Pierwyj god Nikołaja II. Izdanie Obszczestwa »Narodnawo Prawa«.* (Pierwszy rok Mikołaja II. Wydanie tow. »Prawa Ludu«). Londyn, 1896.

W broszurze, opatrzonej tytułem powyższym, podano krótki zbiór faktów z pierwszego roku panowania młodego cara, w celu wykazania właściwego charakteru dzisiejszych rządów.

By dać pojęcie czytelnikom, jak się zapatrują niezadowolone żywioły rosyjskie na dzisiejszy kierunek rządu rosyjskiego, pozwolimy sobie na pobieżne przerzucenie kart broszury bez wdawania się w krytykę poglądów autora.

Śmierć Aleksandra III. wydarła umysły z letargicznego snu i zastoju. W społeczeństwie obudziły się pewne nadzieje. Liczono na Mikołaja, spodziewano się reform gruntownych i zdrowych. Nadzieje te zawiodły. 17|29 stycznia car, przyjmując deputacyę twerskiego ziemstwa, nazwał jego petycyę „marzeniami bez sensu" i wyraził swoje niezadowolenie z powodu „niewłaściwego" wystąpienia 35 radnych gubernialnego zgromadzenia ziemskiego. „A jakąż racyę, zapytuje broszura, miało niewłaściwe, harde, nie wywołane przez nic wystąpienie samego Mikołaja? Ta obelga, mająca widocznie za cel samą siebie, brutalna, niepotrzebna, rzucona w oblicze przedstawicielom społeczeństwa i przypominająca trzaskanie z bicza poganiającego bydło pastucha?" To powiedzenie Mikołaja II sprowadza się do słów: Nie jesteście zadowoleni z biurokracyi, wiedzcie tedy, że biurokracya — to ja! Takie jest historyczne tej mowy znaczenie.

Po 17|29 stycznia ucichło wszystko. Patryoci czuli się nieswojo, wstyd im było za swego monarchę. „My — powiada autor broszury — nie mogliśmy podzielać tych uczuć, nie znajdowaliśmy przyczyn do tego, żeby się wstydzić, albo żałować, że car zdradził tak smutne popędy; a za brak taktu, za jego gruby błąd polityczny — winniśmy mu nawet pewnego rodzaju wdzięczność... Dotychczas ani jeden z samowładców (ani Aleksander, II ani III) oficyalnie nie pozwalał sobie nawet myśleć o tem, żeby „marzenia" były całkowicie obce pewnej, chociażby najnieznaczniejszej części społeczeństwa. Mikołaj II głośno i otwarcie uznał, że jego dziad i „niezapomniany rodzic" błądzili, że społeczeństwo poddaje się zgubnym i gorszącym wpływom, pragnie oddechu... Podobnie jak w parlamencie berlińskim znakomity projekt ustawy przeciwprzewrotowej wywołał tylko jedno *„hoch!"* — i to z ust Liebknechta, tak i my gotowi jesteśmy podziękować takiem samem *„hoch!"* naszemu młodemu monarsze za jego jaskrawą i pouczającą demonstracyę reakcyjną"...

Co nowego przyniosło panowanie Mikołaja?

W istocie rzeczy — nic. Mikołaj nie ziścił pokładanych w nim nadziei nawet w tym kierunku, w jakim monarchowie rosyjscy manifestują zazwyczaj usilną twórczość — w kierunku administracyjnych translokacyi i mianowań. I tu zostało wszystko tak, jak było. O innych dziedzinach nawet niema co mówić. Mikołaj II prowadzi w dalszym ciągu ojcowskie dzieło, jak to obiecał w manifeście. Cokolwiek nowego można znaleść tylko w zewnętrznej taktyce jego polityki i tam jednak brak oryginalności: nie stwarza on, ale opracowuje i doskonali już gotowe, przekazane mu przez ojca formy. W samej rzeczy, jeszcze za dawnego panowania zaczął się szereg zmian w duchu prawodawstwa „atrakcyjnego", czyli poprostu — przekupstwa.

Równoległe do stopniowego krępowania samodzielności społecznej wszędzie, gdzie tylko ona występowała na jaw, rządy Aleksandra III niezłomnie dążyły do wyhodowania dla siebie sympatyi pośród samych „skrępowanych" — w szeregach przedstawicieli „niezależnych profesyi". Odbywało się to drogą najprostszą, drogą przekupstwa. Zaczęto od uniwersytetów. Ażeby usposobić dobrze dla nowej ustawy (1884 r.) profesorów, ustanowiono dla nich prócz pensyi — czesne (dla niektórych w trójnasób zwiększające dochody). Załatwiwszy się z tem, zabrano się do ziemstw — drugiej (po uniwersytetach) sprzeczności w ustroju państwa rosyjskiego, jak niegdyś dowcipnie wyraził się Bismarck. Urzędnicy ziemscy z efemerycznych istot przeistoczyli się na dźwigających ciężar służby państwowej czynowników, „z lampasem ministerstwa spraw wewnętrznych", z rangami i prerogatywami służby rządowej.

W tym samym czasie popierano systematycznie siły biurokracyjne: podwyższano pensye, zwiększano ilość posad, co nietylko napełniło tryumfem serca działających już hord urzędniczych, ale „stopniowo i niepowstrzymanie wcielało do szeregów biurokracyi najlepsze, najczynniejsze elementy inteligentnej części społeczeństwa".

Ta polityka „atrakcyjna" zaznacza się wyraźnie w pierwszych zaraz dniach panowania Mikołaja. Biurokracya zasmakowała w niej widocznie, a co się tyczy „liberalnych profesyi" — to rząd spróbował ująć jeszcze jedną z nich — literaturę.

„Publicystów i dziennikarzy zaszczycono po raz pierwszy uznaniem z wysokości tronu, działalność ich po raz pierwszy została postawioną w jednym rzędzie z działalnością urzędników i narówni z ostatnią za pożyteczną dla państwa ogłoszoną".

W tych słowach wylewał swą wdzięczność współpracownik *„Now. Wrem."* w artykule, poświęconym „funduszowi gadzinowemu" — milionom, ofiarowanym przez Mikołaja na wsparcia dla potrzebujących literatów i ich rodzin. Prasa tu i owdzie zauważyła po cichu, że byłyby pożądane nieco istotniejsze dowody względów cara dla literatury, że ustawa cenzuralna np. mogłaby dostarczyć bardzo obfitego materyału do zmian i przekształceń w tym kierunku, ale... rozmowy umilkły, a fakt pozostał faktem.

Do starej i znanej polityki przekupstwa i gwałtu rządy Mikołaja II dodały jeszcze politykę obłudy. Najzdolniejszym w tym kierunku okazał minister sprawiedliwości, Murawjew. Dowodzi tego jego odezwa do społeczeństwa, nawołująca je do wypowiedzenia się w kwestyi zmian w sądownictwie. Każde, cokolwiek tylko swobodniej wypowiedziane zdanie tego społe-

czeństwa, jest uważane za zbrodnię; prasa ma skrępowane ręce i nogi; „wiernopoddańcze adresy“ powodują wydalenie podpisanych z zarządów ziemstw i wywołują 17/29 stycznia! I wobec tego biurokracya łudzi świat jakiemiś naradami ze społeczeństwem, jakąś uprzedzającą uwagą na jego poglądy i pragnienia!

Na takie zwrócenie się do opinii społecznej odważył się ten sam Murawjew, który tylko co przedtem czynił wszystko, co w jego mocy było, ażeby zgnieść opinię, gdy znalazła ona słaby swój wyraz w petycyi do cara, podanej przez 78 literatów petersburskich. Proszono tam tylko o sąd i sprawiedliwość, o położenie tamy administracyjnym karom i zawieszaniu wydawnictw! Car przyjął podanie i polecił rozpatrzyć je komisyi, w której skład wchodzą ministrowie: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, oraz nadprokurator synodu. Raport zdawał Murawjew i objaśnił cara, że petycya powinna być pozostawiona bez skutku...

W ciągu jednego roku panowania Mikołaja zebrało się sporo dowodów jego „wyjątkowych względów i dobrego usposobienia“ dla prasy. Zamknięto gazetę *„Russkaja Żizń“* za artykuł o operacyach ministerstwa finansów; zawieszono *„Kurskij Listok“*, moskiewską gazetę *„Żizń i Iskusstwo“* i *„Saratowskij Dniewnik“*. Wzbroniono numerowej sprzedaży gazety *„Russkija Wiedomosti“* za to, że w rocznicę śmierci Aleksandra III wyszła bez czarnej obwódki. Otrzymały ostrzeżenie od cenzury: *„Niediela“* za artykuły o marksizmie i *„Russkaja Mysl“* za artykuły o kwestyi robotniczej. Bibliotekom rozesłano nowy indeks książek, które nie mogą być wydawane (nb. zabroniono oświadczać o tem publiczności) Spalono nakład drukowanych w *„Otieczestwiennych Zapiskach“* artykułów Jelisiejewa. Zawieszono wydawnictwo p. t. „Zbiór materyałów do historyi ekonomicznego rozwoju Rosyi“. Wycofano z bibliotek tom II „Kapitału“, Marksa. Równocześnie posypały się cyrkularze, zabraniające pisać o „dewaluacyi“, o komitetach oświaty (*gramotnosti*), o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Ogółem od dnia wstąpienia na tron Mikołaja II — zamknięto 6 organów prasy, a odmówiono prawa druku 86 wydawnictwom.

To zdławienie prasy pozostaje w ścisłym związku z osobą drugiego przedstawiciela „polityki obłudy“ — p. ministra Wittego. Działacz ten, starający się za kulisami o rozmaite „zakazy“ zdołał zasłużyć sobie na komplimenty ze strony całej prasy liberalnej za swoją miłość „prawdy i jawności“ (*głasnost*). Przyciśnięty do muru przez dawnego kolegę, Ciona*), a nie mogąc obalić wymierzonego przeciw sobie oskarżenia za pomocą faktów, postanowił on odegrać rolę obrażonej niewinności i chciał, żeby odprawę „oszczercy“ dało w jego imieniu samo społeczeństwo. Rozesłał tedy do redakcyi pism broszurę Ciona, która, inaczej, niewątpliwie byłaby zabronioną. I oto prasa w najohydniejszy sposób sprawdziła pokładane w niej nadzieje: zdawało jej się, że powołano ją do rozwiązania kwestyi państwowej, z dumą więc i radością, ale bez podstaw żadnych ogłosiła, że pamflet jest oszczerstwem, że Cion — szubrawcem, a p. Witte — najliberalniejszym ministrem i „miłośnikiem jawności“.

Rosya przedstawia dziś błogi i pouczający widok: biurokracya, właściciele wielkich posiadłości ziemskich i plutokracya stanowią trójprzymierze. Istnieją one obok siebie w doskonałej zgodzie, idą ręka w rękę i dzielą spokojnie między siebie bogactwa ojczyzny. Pełen kolorytu ów obraz świetnie dopełnia szare tło: bezgraniczne, zaorane „szare“ pola, walące się „szare“ chaty włościańskie i ponury tłum „szarego“, głodnego ludu...

Biurokracya, zatrwożona zainteresowaniem się ogółu sprawą oświaty ludowej, pragnie wyprzeć społeczeństwo z tej dziedziny. Doskonale rozumie ona, że sprawa oświaty i udział w niej społeczeństwa sprzeciwiają się jej zadaniom i dlatego pilnuje, żeby zakres działalności społecznej w kierunku podniesienia umysłowego poziomu narodu nie rozszerzał się, a gdzie można, zwęża go starannie. W tym celu zgnieciono w Niższym-Nowgorodzie sympatyczne „Towarzystwo pomocy w czytaniu domowem“, które chciało wystąpić z szeregiem popularnych odczytów. Dwóch lektorów pp. Milinkowa i Bezobrazowa pozbawiono raz na zawsze prawa działalności pedagogicznej za ofiarowanie sił swoich „Towarzystwu“. W gub. czernihowskiej przerwano wakacyjne kursy dla nauczycieli. Tak zw. *„narodnyja cztienija“* znajdują się wszędzie pod ścisłą kontrolą duchowieństwa, oraz ministerstw: oświaty i spraw wewnętrznych. Każdy prelegent musi być zatwierdzony przez gubernatora.

Tak tedy, jeżeli naród rosyjski pragnie światła — to je ma w postaci cerkiewnych szkółek parafialnych i... „wydawnictw św. Synodu“. Baczniejszą nieco uwagę zwrócono tylko na wykształcenie specyalne, techniczne.

*) Ten wydał zagranicą broszurę p. t. *„Les finances russes et M. Witte“*.

Biurokracya nie ma sił, ażeby rozwiązać złożone i trudne zadanie poparcia w rzeczywistości (a nie słowami tylko) chociażby, przedewszystkiem, przemysłu rolnego. Stworzyła ona ministerstwo rolnictwa. Ostatnie stanęło wobec tych wielkich i bolących kwestyi bytu, które dałyby się usunąć tylko drogą rdzennych reform politycznych i agrarno-socyalnych, a nie wątłem i anemicznem zorganizowaniem wykształcenia „gospodarskiego“. W ciągu roku swego istnienia otworzyło ono siedm niższych szkół rolniczych, co razem ze staremi i z „proponowanemi na przyszłość“ — dosięgnie cyfry 80, t. j. po jednej szkole na miljon ludności rolniczej!

Pierwszy rok panowania Mikołaja II zdążył także wyjaśnić jego stosunek do klasy pracującej. „Demokratyzm“ carski wystąpił na jaw w czasie zaburzeń robotniczych w Jarosławiu (w kwietniu 1895 r.). Wobec cynizmu „najwyższej notatki“ położonej na raporcie o działaniu wojsk, które tłumiły „wzburzenie“ — blednie nawet 17/29 stycznia. „Zadowolony jestem bardzo ze spokojnego, niechwiejnego (*„stojkawo“)* zachowania się wojsk podczas rozruchów fabrycznych“ — pisał car na marginesie. Jak wiadomo, to „spokojne zachowanie się wojsk“, które tak zadowoliło Mikołaja, miało w rezultaaie swoim 13 trupów. Było to więc carskie „dziękuję“ — za rzeź. *Zdz.*

KRONIKA BIEŻĄCA.

= *Kuryer lwowski* podał wiadomość, otrzymaną od osoby wiarogodnej, mającej stosunki w sferach wojskowych rosyjskich, że w oddziale sanitarnym, udającym się do Abissynii, znajduje się kilku generałów i wyższych oficerów, a służba składa się przeważnie z podoficerów-instruktorów pułków gwardyjskich.

= Ruch wychodźczy z Poznańskiego do Niemiec zwiększył się w r. b. Pociągiem kluczborskim wieczornym i nocnym przybyło w trzecie święto wielkanocne do Poznania 3000 „obieżysasów“.

= W Morawskiej Ostrawie wychodzić zacznie pismo polskie dwutygodniowe p. t. *Kresowiec.* Nowe pismo zająć się zamierza gorliwie sprawą założenia szkoły polskiej w tej miejscowości,

= W Hellbra, w prowincyi saskiej, wychodzić będzie pismo p. t. *Zgoda*, drukowane w Berlinie a przeznaczone dla licznej w wymienionej wyżej miejscowości ludności polskiej.

= Rząd rosyjski kuratorowi okręgu naukowego kazańskiego polecił, żeby szkoły elementarne, utrzymywane przy kościołach katolickich w Rosyi wschodniej, poddane zostały kontroli urzędników ministeryum oświaty. Okazało się, że w gub. samarskiej było 18, a w saratowskiej 16 takich szkół, zależnych od duchowieństwa. Są to, zdaje się, wyłącznie szkoły niemieckie.

= W powiecie wejherowskim (Prusy Zachodnie), w wiosce Linii, liczącej 800 mieszkańców, między właścicielami nie znaleziono człowieka, zdatnego na posadę sołtysa, bo żaden pisać ani czytać po niemiecku nie umie. Jest to rezultat wymowny uczenia dzieci w szkole w języku obcym.

= *Beobachter* niemiecki, wychodzący w Kurytybie, pisze, że po Lwowie krąży lista składek na gimnazyum polskie w Paranie. Dziennik z tego powodu stawia Polaków za wzór dla innych narodowości. Niestety, pochwała jest przedwczesną, oprócz naszego pisma żadne inne składek na ten cel nie zbiera.

= W Wejherowie skazana została na karę pieniężną Matylda Halmanowa, za to, że nie chciała składać zeznań po niemiecku, chociaż nosi nazwisko niemieckie.

= Dziennik niemiecki *Post* skarży się, że kiedy przed 10 laty można było nabyć w Berlinie tylko sprowadzoną na zamówienie książkę polską, obecnie w stolicy Prus i Niemiec aż 5 księgarni zajmuje się sprzedażą wydawnictw polskich i trzyma je na składzie. Dwie księgarnie sprzedają książki „polsko-narodowe i katolicko-religijne“, dwie — powieści i w ogóle utwory beletrystyczne, a jedna — wydawnictwa socyalistyczne. Fakt ten świadczy o liczebności żywiołu polskiego w Berlinie.

= Krakowska kasa oszczędności w celu upamiętnienia 50-tej rocznicy rządów cesarza Franciszka Józefa postanowiła złożyć 400.000 złr. na budowę koszar dla garnizonu krakowskiego, ażeby w ten sposób usunąć wojsko z zamku na Wawelu. Już w r. 1881 cesarz w odpowiedzi na prośbę deputacyi przyrzekł zaliczyć Wawel do rezydencyj monarszych, główną jednak przeszkodą w urzeczywistnieniu tej obietnicy był brak pomieszczenia dla wojska.

= Otrzymujemy następującej treści odezwę: Wydawnictwo „Ogólnego Katalogu Książek Polskich“— zwraca się niniejszem do wszystkich pp. literatów i publicystów, którzy ogłosili w oddzielnych książkach lub broszurach między r. 1878—1895 jakiejkolwiek treści prace, ażeby zechcieli przesłać łaskawie dokładny spis tytułów z podaniem formatu, ilości stronic, miejsca i roku wyjścia, nakładcy, drukarni i ceny, pod adresem „Wydawnictwo Ogólnego Katalogu Książek Polskich“ we Lwowie, hotel Europejski, czem niezawodnie przyczynią się do dokładności tej bibliografii.

= Historyk włoski, Benedetti, wydaje dzieło o podziale Polski oparte przeważnie na dokumentach z archiwów watykańskich, z których wiele pozostało dotychczas nieogłoszonemi. We wstępie do swej pracy p. Benedetti powiada, że dobrej historyi podziału Polski dotychczas niema, co się tłómaczy tem, że „kwestya polska jeszcze żyje“.

= Miasto Kurytyba ofiarowało Towarzystwu imienia Tadeusza Kościuszki 1936 metrów kwadr. gruntu pod budowę szkoły polskiej.

= Towarzystwo „Szkoły ludowej“ (trzecie koło mieszane) otworzyło trzecią bezpłatną wypożyczalnię książek na Podgórzu pod Krakowem.

— Ks. Świeży umieścił w *Gwiazdce cieszyńskiej* odezwę, zachęcającą do składania rozmaitych starożytnych i wychodzących z użycia przedmiotów w celu utworzenia „Muzeum śląskiego“. Sprawą tą zajmuje się towarzystwo, znane pod nazwą „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“.

= Od 1 kwietnia wychodzić zaczął w Krakowie miesięcznik naukowo-literacki, p. t. Krytyka, redagowany w duchu socyalistycznym.

= Stowarzyszenie studenckie „Spójnia“ w Paryżu urządziło zbiorową pielgrzymkę do grobu Słowackiego w 47 rocznicę zgonu poety. W obchodzie wzięło udział sporo osób, należących do kolonii polskiej. Inicyatorowie pielgrzymki, która ma być corocznie powtarzaną, pragną w ten sposób przypomnieć ogółowi obowiązek sprowadzenia prochów Słowackiego do kraju.

= Komitet opieki nad weteranami z r. 1830/31, chcąc ułożyć album pamiątkowe, prosi rodziny żyjących jeszcze i zmarłych wojskowych polskich, którzy udział w rewolucyi brali, o nadesłanie ich fotografii, pod adresem p. Ksawerego Konopki, ulica Gołębia, l. 5 w Krakowie.

= Dwaj franciszkanie, O. O. Kamil i Andrzej, którym władza duchowna powierzyła Polaków, licznie zamieszkałych w Dortmundzie, w Wettfalii, występują z dziwną zawzietością przeciw mowie i narodowości polskiej. W Wielki Piątek ks. Andrzej wpadł do kościoła i rozkazał, żeby przestano śpiewać po polsku „Gorzkie Żale“, następnie z ambony wymyślać zaczął niektórym Polakom, wymieniając ich po nazwisku. Oburzeni ludzie wyszli z kościoła.

= W powiecie reszelskim (Prusy Wschodnie) z powodu otrzymania formularzy, określających porządek mobilizacyi, myśleli ludzie, że wybuchnęła wojna z Rosyą. We wsiach kościelnych bito w dzwony, chłopi rzucali robotę i śpieszyli na dworce kolejowe, kobiety wyrzekały i płakały. Omyłka wkrótce się wyjaśniła i gorliwi wojacy w nocy powrócili do domów.

= W Miechowie (gub. kielecka) zastrzelił się komisarz do spraw włościańskich, Makarow, ponieważ wykryto nadużycia, które popełnił w powierzonych jego dozorowi kasach gminnych. W tejże gubernii przed kilkoma miesiącami odebrał sobie życia sędzia pokoju, Rosyanin, podejrzany o stosunki z hersztami band złodziejskich.

= *Moskowskija Wiedomosti* skarżą się, że z Rosyanami przybywającymi w odwiedziny do Galicyi władze „polsko-niemieckie“ postępują bardzo niegrzecznie. Oficera straży pogranicznej i dwóch urzędników, którzy odwiedzili znajomego urzędnika w Galicyi, aresztowali żandarmi i odstawili do Bochni, zmuszając ich iść 17 wiorst piechotą. Do Krakowa w odwiedziny do aktorki przybył oficer, „zajmujący wyższe stanowisko“. Nazajutrz dyrektor policyi wezwał do siebie artystkę, ma się rozumieć, obcą poddaną i kazał jej w ciągu 24 godzin opuścić Kraków. Na tę skargę odpowiedzieć można, że pp. Mason, Markgrafskij i inni oficerowie, zajmujący „wyższe stanowiska“ — w żandarmeryi, za często i zanadto bezczelnie odwiedzają Kraków i załatwiają tam swoje specyalne interesy i że policya miejscowa była dotychczas raczej zapobłażliwą, aniżeli zasurową dla tych gości.

= Ks. Ferdynand Koburski chciał przyjąć komunię w kościele katolickim w Konstantynopolu i udał się z prośbą o pozwolenie do papieża, ale Leon XIII dał odpowiedź odmowną.

= Dzienniki niemieckie piszą, że rząd rosyjski wydał rozporządzenie, ażeby pociągi, wiozące na koronacyę gości zagranicznych, nie zatrzymywały się w Warszawie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. S. T. w Peszcie. La Correspondance polonaise nie może być osobno prenumerowana, gdyż jest dodatkiem do *Przeglądu* — sprzeciwiałoby się to przepisom. Możemy atoli Sz. Pana zarówno, jak wszystkich, którzy nas o to pytali, zawiadomić, że od d. 1 lipca r. b. zarówno dodatek francuski, jak *Przew. handl.-geograficzny*, będą oddzielone od *Przgl. wszechpolskiego* i staną się osobnemi pismami. Od tego też czasu każde z nich będzie można osobno prenumerować. Prawdopodobnie *La Corr. polonaise* po oddzieleniu od *Przeglądu* będzie rozszerzona i układ jej znacznie się zmieni; główny nacisk położony będzie na stronę informacyjną, na zdarzenia bieżące z wszelkich dziedzin życia polskiego.

P. A. w W. Przyjętą jest w całej Europie rzeczą, iż monarchów wschodnich nazywa się tytułami, które noszą oni we własnym kraju. Nie mówimy przeważnie: cesarz turecki, cesarz perski, japoński, chiński, rosyjski, ale: »sułtan«, »szach«, »mikado«, »bogdydhan«, »car«. Jeżeli Sz. Pana razi używanie wyrazu »car«, jeżeli dla Pana jest ono świadectwem ostrego tonu, to dlatego, że jako mieszkaniec zaboru rosyjskiego odzwyczaił się Pan, dzięki cenzurze, od używania go, a przypomina go Pan sobie tylko w używaniu u naszych ojców, którzy dla zrozumiałych powodów do wyrazu »car« nie przywiązywali bardzo sympatycznego pojęcia. Ciekawa rzecz, dlaczego my nie mamy nazywać władcy rosyjskiedgo »carem«, jeżeli tak go nazywa cała Europa i jeżeli takie miano nosi on w ustach najprawomyślniejszych Rosyan?...

Na gimnazyum polskie w Paranie. B. O. Ś. 5 złr., X. X, z Katowic 54 ct. Razem z poprzednio złożonemi 35 złr. 95 ct.

OD ADMINISTRACYI.

Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie wnieśli przedpłaty za bieżące półrocze, prosimy o możliwie prędkie wyrównanie rachunku.

Wobec zdarzających się pomyłek zwracamy uwagę, iż obecnie prenumerata roczna „Przeglądu“ wraz z dodatkami wynosi 6 złr.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

x G. Zapolska